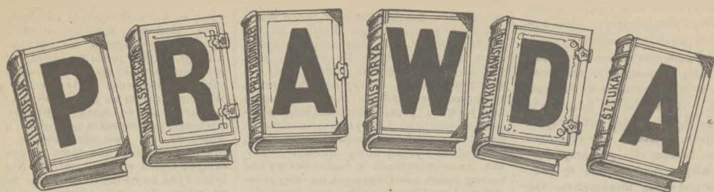
Nr. 50 (1094). Warszawa, dnia 1 (14) Grudnia 1901 r. **Rok XXI.**



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Adres: Sadowa Nr. 14.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki i piątki od 11 do 12 rano.
Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu 6 miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 30 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA.

Francya i Alzacya.

W zeszłym tygodniu nacyonalista Massabuau we francuskiej Izbie deputowanych wydał dla wielkiej polityki narodowej hasło: „Przymierze z Niemcami." Telegraf, donosząc o tem, zamilczał o wrażeniu, a sprawozdanie wydrukowane wykazuje niesłychaną nerwów francuskich potulność na objaw, który według logiki odwetu, formalnie jeszcze dotychczas ciążącej nad umysłami francuskimi, powinien był wywołać wielkie, święte, patryotyczne oburzenie. Hasło przyjęto z dziwnym, nie francuskim, spokojem. Z radością za to pochwycili je Niemcy, uprawiający politykę w gazetach. Coby to za błogi stan zapanował w ludzkości, gdyby dwa kroczące na czele cywilizacyi — w koleżeństwie jeszcze z trzecim— narody po bratersku sprzymierzyły się dla uszczęśliwienia i ludzkości i cywilizacyi! Rzeczywiście, błogość, całe morze błogosławieństw rozlałoby się po Europie. Bo nie byłożby to dla niej szczęściem, gdyby Niemcy uspokoiły się już na wieki od strony Alzacyi i odwetu, gdyby Prusy mogły spokojnie wessać w siebie rdzennych Niemców zachodu i południa, a cesarstwo, już bezpieczne nad Renem, znalazło możność zwrócenia swej energii w inną stronę, na inne ofiary swego, ludzkości tylko i cywilizacyi oddanego, rozwoju?

Niema takiego półgłówka, któryby dziś już na wezwanie pierwszego lepszego z grona reorganizującego Francyę ciągłymi buntami, zbiegowiskami ulicznemi i burzami w Izbie, podjął zadany temat. Sprawa nie ma praktycznego znaczenia wprost tylko przez to, co jest jej podmiotem, ale ma ważne przez tę pobłażliwość, z jaką Izba przyjęła marzenie p. Massabuau. Za Gambetty rozszarpanoby go: po dwudziestu leciech słucha się spokojnie bluźnierstwa przeciwko ideałowi narodowemu. Niewątpliwie przewróciło się coś w duszy francuskiej, coś idzie na dno, opada w męty wspomnień, jakie zostawia każde marzenie, któremu wola odmówiła współdziałania. Niema dziś już Francya dawniejszej drażliwości na myśl, że Alzacya mogłaby nie wrócić do niej; bo przecież za inną cenę Niemcy nigdyby przymierzem się nie związali i sami też Francuzi nigdyby w sobie psychologicznej gotowości do przymierza nie wyrobili, dopókiby nowy rozum nie spłoszył, nie odpędził raz na zawsze starego widma. Tylko po trupie własnej córy mogłaby Francya pójść do ołtarza zalecanych jej przez nacyonalistę nowych ślubów międzynarodowych.

To stygnięcie, czy też mądrzenie Francyi, to układanie się jej żądzy duchowej do równowagi z rzeczywistością materyalną, z posiadaniem Alzacyi przez Niemcy—jest faktem, i jak z faktem też liczyć się z nim powinni zarówno, i przedewszystkiem, politycy francuscy jak i dyplomaci europejscy i przewodnicy opinii publicznej w Europie. Cały systemat przymierzy zostaje w zależności od spełnienia się tego procesu, którego pojedyncze momenty z nieprzepartą mocą do świadomości naszej przenikają. Zespolenie się ściślejsze czy luźniejsze, na jutro czy na dziś, z celem działania już wyraźnym, czy też z odkładanym dopiero do pomyślnych warunków przyszłości — w każdym razie opierać się może tylko na domniemaniu, że Francya chce odzyskać to, co w strasznym roku utraciła. Bez takiej woli Francya nie ma rozumnego powodu do potęgowania swej siły zabiegami międzynarodowymi. Sięganie po Ren, jako granicę potrzebną, a nie po Alzacyę, jako część Francyi utraconą, może być tylko fałszywym apetytem, dopóki pomyślna wojna nie wyrobi w narodzie pożądliwości zdolnej tamtę utraconą zastąpić. A w takiej wojnie znaleźć by się mogła Francya tylko jako służebnica, nie własnych swoich, ale cudzych celów.

Napróżno dowcip ludzki sili się na oszukiwanie czasu: Saturn nigdy nie przestanie pożerać swych dzieci. Etnograficzna jedność Alzacyi ułatwia Niemcom zadanie tak skwapliwie, z nakładem całej potęgi państwowej, społecznej i kulturalnej rozwiązywane. Alzatczyk zdobyty nie będzie miał dla Francyi wartości wybawionego z niewoli — będzie nawet narodowem nieszczęściem Francyi. Fatalizm rozdzierający wszelką przez logikę nakazywaną i ustalaną spójnię między Anglią a Francyą nie pozwoli Anglikom dostrzedz, że większem niebezpieczeństwem na terytoryum Belgii i Holandyi grozi im rozpostarcie się potęgi niemieckiej, niż francuskiej. Francya zmuszona do większego wysiłku, zniewolona sił swych użyć i przeciw samym Alzatczykom, których wraz z granicą Renu posiąść by miała, będzie psychologicznie, a więc i politycznie słabszą. Im dalej

w głąb czasu, tem trudniej i gorzej. Kwestyę alzacką rozwiązuje sam czas; kwestyę wzmocnienia Francyi, dającego jej bezpieczeństwo wobec potężniejących coraz bardziej Niemców rozwiązać mogą czynniki od woli jej całkiem niezależne i w sposób całkiem dla niej niepożądany, jeżeli wolą i obowiązkiem jej jest dbać o wewnętrzny swój rozwój, o utrwalenie tej formy bytu, w której żyje obecnie lepiej niż kiedykolwiek w dziejach. Dlatego owo stygnięcie Francyi jest faktem dla jej przyszłości gorzej niż niepomyślnym: ono tę przyszłość stawia pod grozą nieszczęścia. Odwlekanie odwetu jest tryumfem Niemiec.

Listy z Wiednia.

Wiedeń 6 grudnia.

Jakaż niepodobna ta sesya parlamentu do poprzedniej! Na wiosnę wszystko szło jak po maśle: parlament działał jakby był europejski, uchwalono rządowi miliardowe kredyty, na koleje i kanały, kwestye narodowościowe znikły były całkiem z porządku dziennego... Dr. von Koerber używał już sławy zbawiciela i odnowiciela Austryi, nadunajskiego Bismarka... Ufny w swoją gwiazdę, pełen nadziei, że stronnictwa chowają przecie dla niego jakąś wdzięczność za mannę, która na kraje spadnie przy wielkich nakładach rządowych, że deszcz orderów, który skropił Czechów i Niemców równomiernie po podróży cesarskiej do Pragi, pozostawił jakieś ślady, prezes ministrów rzekł do parlamentu: „No, teraz poważna robota, teraz — konieczności państwowe. Najpierw budżet, potem—czeka nas regata z Węgrami i opracowanie wspólnych z nimi podstaw do zawarcia traktatów handlowych. Jakże przyjemnie będzie, panowie, dla rządu, w układach z chciwymi Węgrami, co chcą wszystkie korzyści ze spółki zagarnąć sobie, a nam wszystkie ciężary pozostawić, a butnymi Niemcami, co nam swą taryfą drzwi do siebie chcą zamknąć,—módz oprzeć się na wskazówkach zdrowego, trwałego parlamentu, odpowiedzieć: choćbyśmy w targach ustąpili, to parlament się na to nie zgodzi!"

Przemówienie brzmiało ponętnie; to też nikt nie odpowiedział stanowczo: nie! Parlament zabrał się do pracy — ale ta jakoś mu nie szła. Zamiast budżetu, jeden wniosek nagły przychodził po drugim na porządek dzienny. Ze zbliżaniem się końca roku już nie o budżecie trzeba było myśleć ale o prowizoryum budżetowem. Jeżeli rząd chciał, wierny dotychczasowej swej zasadzie, uniknąć otwierania sobie kredytów za pomocą rozporządzeń pozaparlamentarnych. A tu tymczasem z drobnego zatargu między studentami niemieckimi a włoskimi o jedną nową docenturę włoską na uniwersytecie w Insbrucku wyrósł szereg żądań, zaostrzających na całej przestrzeni Przedlitawii walkę narodowościową. Tak w chorym organizmie jedno zaburzenie miejscowe pociąga za sobą paroksyzm choroby ogólnej. Włosi rzekli Niemcom: „Jeżeli nie chcecie zamieniać waszego uniwersytetu na dwujęzyczny, dajcież nam osobny uniwersytet włoski." To samo natychmiast powiedzieli Polakom — Rusini. „Cóż my gorszego?—odezwali się Słoweńcy, odwieczni współzawodnicy zarówno Niemców, jak Włochów. I nam należy się uniwersytet w Lublanie." Niemcy odpowiedzieli szyderstwami. We wczorajszej rozprawie nad wnioskiem nagłym o założeniu uniwersytetu południowo - słowiańskiego w Lublanie takie padły wyrazy:

Wszechniemiecki mówca Berger: Austrya, jeśli ma istnieć, musi pozostać niemiecką!

Wołania z ław czeskich i słoweńskich. — Ależ Austrya nie była nigdy czysto niemiecką!

Berger: Tak, sług słowiańskich było zawsze w Austryi dużo, ale panowie—to byli Niemcy!—W tem więc znaczeniu Austrya ma pozostać niemiecką...

Lecz już tymczasem i Czesi skorzystali z ogólnego nastroju, aby wystąpić z dawnem swem żądaniem założenia drugiego uniwersytetu czeskiego w Brnie na Morawach. Uznania słuszności tego żądania ze strony Niemców oczywiście spodziewać się nie mogli: przeciwnie, wszystkie, bez wyjątku, stronnictwa lewicy niemieckiej, od wiernokonstytucyjnych magnatów do radykalnych prusofilów (z wyjątkiem, oczywiście, demokratów społecznych) wystąpiły z namiętnym protestem w imię utrzymania niemieckiego charakteru miast morawskich... W zwolennikach parlamentaryzmu nieraz niechęć budzi zachowywanie się Czechów, którzy używają niejako metody szantażu: w chwilach najkrytyczniejszych dla państwa, kiedy chodzi o budżet lub o ugodę z Węgrami, stawiają za warunek—jakieś narodowe ustępstwo. Zapewne, może być nieraz szkodliwy w swych skutkach dla ludności całej Austryi, brak jednomyślnego, trwałego parlamentu, może np. teraz niekorzystnie odbić na odporności Austryi wobec żądań Węgier, a zatem na jej dobrobycie ekonomicznym; ale co mają Czesi robić? Pamiętamy, że wszystkie ustępstwa narodowościowe, że swe niecałkowite jeszcze równouprawnienie narodowe w granicach samych Czech wymogli oni na Niemcach tylko tymi sposobami. Słusznie zarzucać im można, że myślą z kolei o czechizacyi Polaków na Śląsku; że służalczo popierają wszelki rząd, choćby najreakcyjniejszy, jeśli im robi narodowe ustępstwa; ale znów takich powodów do popierania *wszelkiego* rządu, jak Koło polskie, które wczoraj oświadczyło się przeciw żądaniu Słoweńców, takich domowych brudów i nadużyć za sobą nie mają. To też Czesi wcale nie śpieszyli z pomocą p. Koerberowi w uchwaleniu budżetu, ani nawet prowizoryum. Obstrukcyi nie robią—broń Boże! Tylko sobie wygłaszają w plenum i w komisyi przy rozprawie ogólnej nad projektami długie, całkiem rzeczowe mowy, w których przypominają, że są w opozycyi, że rząd opiera się właściwie na Niemcach, że Czechom należy się w najbliższej przyszłości—uniwersytet w Brnie i t. zw. „wewnętrzny język urzędowy czeski," to znaczy — używanie tego języka przez władze w okręgach czeskich nietylko w stosunku z interesantami, co już mają, ale w stosunkach zwierzchników i podwładnych, co ma Galicya...

Że Niemcom zależy na tym rządzie i tym parlamencie, tego najlepszym dowodem jest wielka wściekłość, jaką objawili z powodu tych żądań i tej taktyki Czechów. Zaczęli oskarżać Czechów o obstrukcyę — na co ci odpowiadali im przypomnieniem obstrukcyi niemieckiej po rozporządzeniach językowych Badeniego. Prezesi klubów niemieckich wzięli w swoje ręce „uzdrowienie" parlamentu i zaproponowali Czechom konferencyę w celu porozumienia się i zawarcia polubownej ugody czesko-niemieckiej — byle tylko teraz odłożyli żądania narodowe, aż dopóki nie będzie uchwalony budżet i ugoda z Węgrami. Nie mając jednak żadnych rękojmi, że wtedy coś wskórają, Czesi nie mo-

---

M. SCHWOB.

Pożar ziemi.

Ostatni prąd wiary, który porwał świat, nie zdołał go ocalić. Nowi apostołowie powstawali nadaremnie. Tajemnice woli zostały bezużytecznie zgwałcone, gdyż nie chodziło już o kierowanie nią — woli bowiem coraz mniej było na świecie. Słabła energia wszystkich istot żyjących. Skupiła się ona w wysiłku ostatnim w kierunku religii nowej, lecz wysiłek był bezowocny. Wszyscy zasklepili się w łagodnym egoizmie. Tolerowano wszelkie namiętności. Ziemia zdawała się pogrążoną w jakiejś gorącej ciszy, wśród której występki wyrastały nakształt roślin jadowitych: niemoralność obok bóstwa „Ślepego przypadku Życia" stała się jakby istotnem prawem rzeczy; wiedzę zaćmiły zabobony mistyczne; obłuda opanowała serca, których przewodnikami stały się zmysły; pory roku, niegdyś wyraźnie rozdzielone, zamieniły się w jeden szereg dni dżdżystych, poprzedzających burzę; nie nie było stałego, nic przeszłością uświęconego, tylko jakaś plątanina bezładna i nieokreślona. Wówczas to, jednej nocy, wskróś atmosfery przepełnionej elektrycznością, padł z nieba wyrok zniszczenia. Nigdy przedtem niewidziana burza, poczęta w zepsuciu ziemi, zerwała się w górze. Zimno i gorąco, dni jasnego słońca i śnieżystych zawiei, strumienie deszczu i promienie światła — mieszały się pospołu, tworząc, nagle wybuchające, siły zburzenia.

Spadła niesłychana ilość aerolitów, ciemności nocy jasnemi przerzynając smugami; gwiazdy świeciły niby pochodnie, chmury stały się posłanniczkami ognia, a księżyc ogniskiem czerwonem, miotającem różnobarwne pociski. Wszystko przenikało światło bladawe, wciskające się do najnędzniejszych schronisk, światło, którego blask choć przyćmiony, sprawiał dotkliwe cierpienie.

Lecz ciemności, które się rozwarły, znowu zamknęły się były. Wulkany trysnęły ku niebu kolumnami z popiołu, podobnemi do bazaltowych wolut czarnych, u pomników świata nadziemskiego. Na wsze strony padł deszcz piasku ciemnego, a obłok z ziemi powstały — pokrył ziemię.

Przeszła noc, a świtu widać nie było. Plama ciemno - purpurowa, olbrzymia na tle spopielonego nieba przeleciała ze wschodu na zachód. Atmosfera stała się palącą, powietrze usiały czarne punkciki, przylegające do wszystkiego.

Ziemię pokryły, nie wiedząc gdzie uciekać, tłumy, w prochu leżących, postaci ludzkich. Dzwony kościołów, klasztorów i monasterów dźwięczały niepewnie, jakby rażone mocą nadprzyrodzoną. W twierdzach od czasu do czasu bito z dział: próbowano strzałami armatnimi wywołać ruch w powietrzu.

A gdy kula ognista pochyliła się ku zachodowi, dzień się skończył i wszystko zapadło w milczenie. Nikt już nie miał siły modlić się lub błagać.

Rozgrzana do białości masa przekroczyła horyzont czarny, zachód nieba zapłonął, dawne szlaki słońca ogniem buchnęły.

Wszyscy zaczęli uciekać przed pożarem nieba i ziemi.

Dwa małe, wątłe ciała zsunęły się z okna położonego nizko i puściły szalonym biegiem. Pomimo nieczystości zepsutego powietrza, ona była jasnowłosa, przezroczooka, on miał skórę złotawą i przejrzystą zasłonę z kędziorów, śród której dziwne światła przesuwały się fioletowymi blaskami. Oboje nic nie wiedzieli, wyszli zaledwie z dzieciństwa, a żyjąc obok siebie, kochali się jak brat z siostrą.

Trzymając się za ręce, przebiegali ulice czarne, wśród domów, których dachy i kominy świeciły jasnością złowrogą, gdzie

gli przystać na podobny targ; zgodzili się więc tylko dopuścić do uchwalenia prowizoryum budżetowego teraz, a konferencya czesko-niemiecka ma się rozpocząć zaraz po Bożem Narodzeniu, jednocześnie z rozprawami nad budżetem!

Jeśli dojdzie do niej, będziemy, naturalnie, pisali o jej przebiegu. Ale z góry wszyscy przewidują, że nic z tego nie będzie. Cała mądrość stanu p. Koerbera, cała przyjemność rządzenia polegała na tem, że za pomocą wysuwania na pierwszy plan spraw gospodarczych itd. odsuwał na jak najdłuższy termin zagadnienie narodowościowe, to zagadnienie, którego w ramach dzisiejszego ustroju politycznego Austryi rozwiązać niepodobna. Myślał, że aż po ugodzie węgierskiej stanie ona przed nim, a więc aż za rok—dwa; do tego czasu coś się jeszcze może zdarzyć... A tu zagadnienie nagle zbliża się, nieprzyjemnym wzrokiem sfinksa zagląda w oczy. Więc p. Koerber dąsa się. Jego organy półurzędowe zwalają winę na Czechów, na parlament, grożą rozwiązaniem go; sam prezes ministrów, zainterpelowany w komisyi budżetowej, groźby tej nie cofa. Ba. Gdyby poszedł za radą, daną mu na temże posiedzeniu przez posła Pernerstorfera: „rozpędził ten parlament uprzywilejowanych do stu dyablów, a zwołał nowy — ale już na podstawie powszechnego i równego prawa głosowania" — to zagadnienie narodowościowe nie byłoby, oczywiście, usunięte, lecz przynajmniej mogłoby przybrać nową formę; nie byłoby już mowy o tradycyjnych prawach, o niepodzielności „królestwa św. Wacława" lub „książęcego hrabstwa Tyrolu," o czechizacyi nie-Czechów, germanizacyi nie-Niemców itd. Sprawiedliwe rozwiązanie kwestyi za pomocą autonomii narodowości mogłoby się przynajmniej zarysować. Ale przy tem ile to innych feodalnych rzeczy musiałoby pójść „do stu dyablów!" — od przestarzałych praw prasowych do dziedzicznej reprezentacyi magnatów, i t. d.? Więc jeśli parlament będzie rozwiązany, to o rezultacie można sądzić z próby przeszłorocznej: wrócą te samo stronnictwa narodowe z temi samemi żądaniami, tylko bardziej roznamiętnione, wzmocnione. I będzie stara bieda; wygrana — pół roku czasu... Chyba że — nowa próba absolutyzmu. A to byłby — skok w krainę Niewiadomego...

K. R.

GŁOS URZĘDOWY.

Podczas gdy parlament niemiecki rozprawia nad warunkami traktatu handlowego, gdy kreśli sobie plany niewątpliwych zdobyczy polityki ekonomicznej, lotem iskry elektrycznej po drutach przybiegł z nad Newy do Berlina głos urzędowy organu ministeryum skarbu i wywołał silne wrażenie. Jak wiadomo, projekt niemiecki nowej taryfy celnej zaleca znaczne podniesienie cła od wielu przedmiotów wwozu z Rosyi do Niemiec, szczególnie zaś od produktów rolnych. Chodzi tu o podniesienie ceł nietylko ponad normę ustaloną w traktacie rosyjsko-niemieckim z r. 1894, ale nawet ponad normę niemieckiej taryfy celnej, stosowanej do produkcyi krajów, niekorzystających z prawa szczególnego uprzywilejowania.

Z tego właśnie powodu *Wiestnik Finansów* wypowiada następujące uwagi: „Pomimo że celem projektu jest znaczne utrudnienie warunków przywozu towarów obcych do Niemiec, rząd niemiecki zamierza na przyszłość hołdować polityce traktatów handlowych, a minister skarbu, Thielmann, zaznaczył w parlamencie przekonanie rządu, że pomimo podwyższenia ceł zbożowych, traktaty z Rosyą i innemi państwami przyjdą do skutku. Nasuwa się tedy pytanie, co powie nasze ministeryum skarbu na ten projekt i jaki jest jego pogląd na oczekiwaną w r. 1904 rewizyę traktatu handlowego między Rosyą a Niemcami."

Otóż według relacyi organu urzędowego, ministeryum skarbu wychodzi z założenia, że każde państwo w zabiegach swoich o potrzeby gospodarki narodowej, może zupełnie samodzielnie stosować wszystkie środki, jakie, jego zdaniem, prowadzą do pomyślności kraju. W zabiegach tych nikt nie może upatrywać wrogich dążności względem państw obcych. „Pomimo iż przywiązujemy wielką wagę do sprawy rozwoju stosunków handlowych z zagranicą, nie możemy jednak wtrącać się do polityki wewnętrznej państw obcych, chociażby ona nie harmonizowała z interesami ekonomicznymi naszej ludności. Jednocześnie ministeryum skarbu ze swojej strony nie może pozwolić, aby rządy zagraniczne w przedsiebranych przez nas środkach ekonomicznych upatrywały coś więcej nad samodzielną politykę wewnętrzną, wypływającą z potrzeby zapewnienia pomyślności krajowi."

Co do stosunków handlowych między Niemcami a Rosyą, organ ministeryum widzi tylko dwa wyjścia: 1) albo utrzymać dotychczasową taryfę celną, czyli przedłużyć ją do pewnego terminu określonego, 2) albo wydać nowe taryfy, normowane bez względu na wzajemne interesy państw związanych umową traktatową, zabezpieczającą różne gałęzie przemysłu krajowego od współzawodnictwa zagranicy.

W r. 1894 rząd rosyjski zgodził się na znaczne zniżenie swojej taryfy celnej z korzyścią dla Niemiec jedynie dlatego, że one zniżyły odpowiednio taryfę od płodów rolnych z państwa rosyjskiego. „Jeżeli rząd niemiecki uważa za potrzebne dla dobra swego kraju podnieść cła, to i my również dla dobra własnego, powetujemy sobie ten uszczerbek." Zdaniem [redacted] da się to osiągnąć za pomocą ścisłego przystosowania taryfy celnej do dzisiejszych potrzeb przemysłu krajowego i taką drogą cła będą doprowadzone do tego poziomu, na jakim stały w r. 1891. Od tych zaś wyrobów, które wymagają większego nakładu pracy i większych zawiłości technicznych, cła będą podniesione wyżej. W ten sposób szereg artykułów rosyjskiej taryfy celnej ulegnie zmianom zasadniczym.

Wiestnik Finansów zapewnia, że rosyjskie ministeryum skarbu bardzo uważnie śledzi politykę celną państw zagranicznych i zbiera skrzętnie wszelkie dane, a więc w terminie odnawiania traktatów taryfa rosyjska będzie już zupełnie przystosowana do potrzeb wewnętrznej gospodarki narodowej. W takich warunkach żadne postanowienie rządów zagranicznych nie będzie dla Rosyi niespodzianką.

Głos urzędowy z nad Newy wywołał już liczne uwagi w prasie niemieckiej. *National Ztng.* mówi, że jeżeli nie dojdzie do wojny celnej, to w każdym razie nowe traktaty handlowe o tyle stracą na wartości, o ile agraryuszom uda się przeprowadzić swoje życzenia. *Vossische Ztng.* pisze, że całe postępowanie Rosyi jest zrozumiałe, a natomiast niepojęte jest to, jak poważni politycy mogą wątpić, że zniesienie przez Niemcy zniżonych taryf celnych pociągnie za sobą zniesienie zniżonych ceł przemysłowych przez Rosyę.

Jeden z berlińskich sprawozdawców

---

leżeli ludzie i konie drżące; minęli mury zewnętrzne, przedmieścia wyludnione i biegli na wschód... w stronę przeciwną od pożaru...

Rzeka zagrodziła im drogę; wody jej toczyły się bystro...

Lecz na brzegu leżała łódź; zepchnęli ją, wskoczyli i dali się nieść prądowi.

Fale porwały statek od spodu, huragan ścisnął jego boki i poniósł jak kamień rzucony z procy.

Była to stara łódź rybacka, zczerniała i wygładzona od ciągłego tarcia wód, z utwierdzeniem dla wioseł zdartem od długiego użytku, z dziobem lśniącym od częstego zakładania sieci — niby narzędzie pierwotne i szlachetne zamierającej cywilizacyi.

Położyli się w głębi, wciąż trzymając się za ręce i drżąc przed tem, co było w nieznanej dali.

Łódź niosła ich ku tajemniczemu morzu, uciekając przed burzą palącą, która szalała wokoło.

* * *

Zbudzili się wśród oceanu opustoszałego. Łódź otoczona była stosami porostów białych, na których fale zostawiły przyschniętą pianę, gdzie gniły cielska zwierząt i, barwami tęczy mieniące się, różowe gwiazdy morskie. Drobne fale niosły ryby uśnięte, białymi brzuchami do góry odwrócone. Płomienie ogarnęły już były jedną połowę nieba i posuwały się, zwolna wkraczając na spopieloną szatę drugiej.

Zdawało im się, że morze już było martwe jak wszystko, gdyż jego tchnienie było zapowietrzone, a przezroczystość wody zmącona, czarnemi, zielonemi i błękitnemi żyłami.

Łódź mknęła szybko po powierzchni.

Na widnokręgu wschodnim ukazywały się sine blaski... „Ona" zanurzyła rękę w wodzie, lecz cofnęła ją natychmiast: fale były już gorące. Za chwilę ocean mógł zakipieć złowrogo i zadrżeć cały.

Na południowej stronie widzieli białe chmury z zaróżowionymi wierzchołkami—i przypuszczali, że to para łuną oblana.

Cisza i wzrastający pożar pogrążał ich w odrętwiałość zgrozy; woleliby słyszeć huki i krzyki, które towarzyszyły im poprzednio.

Krańce morza, z zamgloną w nich czarną kopułą z popiołów, na pół jeszcze ciemne, rozcinała jasna szczelina. Ten kawał błękitu zdawał się obiecywać wejście do nowego świata.

— Spojrzyj!—zawołała ona.

Lekka mgła, która po za nimi unosiła się nad oceanem, drżąca i blada buchnęła raptownie, tym samym co niebo blaskiem: morze płonęło!

Czemu ta powszechna zagłada?

Głowy ich w rozpalonem powietrzu, płonące ogniem wewnętrznym, dręczyło to pytanie. Nic rozumieli. Nic znali żadnej winy. Życie ich porywało, żyli gwałtownie, jednym tchem. Wśród pożaru świata wstąpili w wiek młodzieńczy.

I w tej łodzi starożytnej, pierwotnem narzędziu życia niższego — ten Adam młody i ta mała Ewa znaleźli się sami wśród piekła ziemskiego. Sklepienie niebios było całe w płomieniach. Na horyzoncie widniał jeden tylko jeszcze punkt błękitny, nad którym wkrótce zawrzeć się miała ognista powieka. Chrapliwe bałwany morza doganiały ich. Ona powstała i zrzuciła szaty. Blask wielkiej jasności oświecił nagie, wątłe i drżące ich członki. Uścisk złączył im ręce.

— Kochajmy się! — rzekła.

Tłom. z franc. *Wł. Z.*



giełdowych donosi, że zamieszczony w *Wiest. Finansów* zwrot do rosyjskich ceł z r. 1891 niepomyślnie się odbił na rynku przemysłowo-górniczym.

Tydzień polityczny. Pedagogowie we Wrześni znowu powołania swego dowiedli chłostą. Miasteczko wzburzone.

W dobrach W. ks. Wejmarskiego Stęszowo i Racot w Poznańskiem zabroniono służbie i robotnikom mówić po polsku. Przed tygodniem składki w Galicyi na ofiary wyroku wrzesińskiego wynosiły przeszło 40000 koron. Niemcy naciskają na Austro-Węgry o wstrzymanie ruchu: Eulenberg, poseł w Wiedniu, od końca listopada przez jakiś tydzień, naradzał się z hr. Gołuchowskim. P. Koerber zaprzeczył temu d. 9 b. m. w mowie do Izby poselskiej, można jednak po dawnemu wierzyć i w narady i w naciski. Dnia 6 b. m. obradował p. Bülow z Szogeny'm. Mowę wywołała interpelacya o surowe wystąpienie policyi w dniu 4 b. m. we Lwowie, przeciwko manifestacyi współczucia. Prezes ministrów przyznał zasadniczą słuszność głównej pobudce działania i zaręczył, że Austrya w swoje sprawy wewnętrzne żadnemu mocarstwu wglądać nie pozwoli. Namiestnik galicyjski rozesłał okólnik, zakazujący urzędnikom i uczniom dawania składek. Prasa uśmierza wzburzenie.

W Berlinie Koło polskie zebrało 63 podpisy na interpelacyę w sprawie wrzesińskiej. Wniósł ją d. 10 b. m ks. Radziwiłł. Motywa zahaczają o godność niemiecką — stroniąc jaknajdalej od rzeczywistych, drgających w duszy ludzkiej.

Ton właściwy nadawali rozprawom Roer i Ledebur z centrum, a Dziembowski z Koła polskiego. Kanclerz odmówił odpowiedzi *in merito*, bo to nie forum dla Prus, a sprawa jest czysto pruska; zapewnił tylko, że mocarstwa przedsięwzięły środki zaradcze przeciw manifestacyom. O opinię zagraniczną kanclerz nie dba, bo ma siłę. To powiedziawszy, wraz z całym ogonem rady związkowej, wypełznął z sali. Po odejściu ujadali na jego temat, miotając oszczerstwa na Polaków w Prusiech i w Austryi, Limburg - Stirum i Sattler. Rozpraw dnia tego nie ukończono; ale i terminu dalszych nie oznaczono. Przed rozprawami *Nord deutsche* dała wyjaśnienie przedmiotowe.

W nowym budżecie cesarstwa niemieckiego niedobór dochodzi do 60 mil. marek.

Senat francuski uchwalił d. 7. b. m. ustawę o pożyczce „chińskiej" 265 mil. fr.

Nacyonaliści na zebraniu w Nancy żądają: rewizyi konstytucyi, wzmocnienia władzy prezydenta, wyborów z listy, uwzględnienia prawa mniejszości i obowiązku głosowania. Generał Mercier zawołał: „Do Alzacyi." Już do niej Francuzi nie pójdą, a gdyby poszli, Alzacyaby się zawahała: czy ręce do nich wyciągnąć. W Izbie niejaki Massabuau, wzywa do związku z Niemcami—przyjaźń zatem, nie odwet i odzyskanie. Francuzi posyłają jeszcze niekiedy wzrok ku Alzacyi, ale widzą ją już przez mgłę.

Włochy, wielbiące Crispiego, namyśliły się wreszcie i stawiają pomnik Mazziniemu.—Minister sprawiedliwości oddał pod sąd pięciu radzców sądu apelacyjnego w Neapolu za należenie—do camorry!

Między Bulgaryą a Serbią przyjaźń: sobranie jedzie do skupczyny w odwiedziny. Wywzajemnienie się niezawodne. Prasie austryackiej zaczyna się robić trochę ckliwo.

Na pograniczu Afganistanu plemię Wazirych zaczepiło Anglików. Była już walka. Anglicy wzmacniają wojska.

W Transwalu wschodnim, w Ermelo, Bruce, Plumer i Spencer osaczają Bothę, przy którym znajduje się i rząd boerski.

Basutowie zaczynają się burzyć przeciw Anglikom.—Anglia znosi swe „obozy koncentracyjne"—jaskinie śmierci.

Sprawa Krety nareszcie się wynurza z ciągłych zaprzeczeń. Ks. Jerzy pozostanie nadal, ale chce: flagi i opieki dyplomatycznej nad Kreteńczykami, własnego wymiaru kar nad skazanymi przez Turków, samoistności portów, ceł, latarni, opłat telegraficznych, urządzeń pocztowych, podatku przemysłowego — wreszcie 2½ miliona fran., niedopłaconych do pożyczki, i stałego określenia stosunku do czterech konsulów opiekuńczych.

Nowy wielki wezyer Kiuczuk - Seid pozniżał pensye dygnitarzom; dla siebie wyjątku nie zrobił.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

LISTY GALICYJSKIE.

Sprawa uniwersytetu rusińskiego we Lwowie, o której pisałem obszernie w liście poprzednim, a która, zdawało się, nie zamąci poważniej galicyjskiego życia publicznego, nagle przybrała charakter bardzo ostry. Młodzież rusińska, idąc za przykładem włoskiej, urządziła demonstracyę, która przekształciła się w końcu w ordynarną burdę. Polskie żywioły szowinistyczne wśród młodzieży skwapliwie skorzystały ze sposobności, ażeby wypowiedzieć się zasadniczo przeciwko uniwersytetowi rusińskiemu. Padły przytem wyrazy zupełnie zrozumiałe w ustach studentów-szenererowców, solidaryzujących się z gwałtami pruskimi, ale w ustach młodzieży polskiej wprost nieprzyzwoite. Młodzież postępowa, nie solidaryzując się z reakcyjną Czytelnią akademicką, postanowiła zaznaczyć publicznie, że potępia hakatystyczne prądy wśród młodzieży polskiej i uznaje dążenia Rusinów do otrzymania własnego uniwersytetu za najzupełniej usprawiedliwione. Atoli wiecu publicznego w tej sprawie zakazała policya. Zwołano tedy wiec poufny, za zaproszeniami. Młodzież reakcyjna, grupująca się w Czytelni akademickiej, będąc początkowo w mniejszości, pragnęła wiec rozbić na samym początku. To się jednak nie udało. Po załatwieniu się ze sprawą wrzesińską przystąpiono do sprawy uniwersytetu rusińskiego. Referent przedstawił zgromadzonym wniosek, uznający żądanie przez Rusinów własnego uniwersytetu za słuszne. Do tego wniosku dodali inni mówcy postępowi jeszcze kilka rezolucyj: Przedewszystkiem, wyrażającą oburzenie tym dziennikom polskim w Galicyi, które „systematycznie uprawiają rozdwojenie między młodzieżą polską a rusińską i jątrzą przeciw sobie dwa bratnie narody"; następnie, potępiającą biurokratyczne szykany, na które są narażeni koledzy Rusini w uniwersytecie lwowskim i domagającą się, aby prawa narodowe Rusinów były dostatecznie przestrzegane: w końcu wyrażają sympatyę Rusinom za ich dążenie do własnego uniwersytetu.

Rozprawy nad tymi wnioskami i rezolucyami trwały do godziny 2-ej po północy. Członkowie Czytelni urządzali ciągłe hałasy i burdy, wskutek czego przeszło stu postępowców opuściło salę przed głosowaniem, które dało 224 głosy za rezolucyami, 375 — przeciw. Gdy ogłoszono wynik, postępowcy demonstracyjnie opuścili salę.

Natomiast w Krakowie młodzież polska wyraźnie wypowiedziała się za słusznemi żądaniami Rusinów, potępiając jednocześnie stanowisko prasy polsko-hakatystycznej. Należy zaznaczyć, że lwowscy studenci rusińscy wydali do kolegów-Polaków odezwę, zbijającą oszczerstwa prasy szowinistycznej, jakoby demonstracye studentów rusińskich były wymierzone przeciwko polskości.

Miały one smutny epilog. Dwóch studentów - Rusinów wydalono na zawsze z uniwersytetu lwowskiego, kilku na parę semestrów. Ponieważ są to przeważnie ludzie niezamożni, przeto społeczeństwo rusińskie zaopiekuje się ich dalszym losem i umożliwi im studyowanie na innych wszechnicach. Wydalenie więc stanie się nowem źródłem rozgoryczenia, wcale, naturalnie, niepożądanego. Czyż tego nie można było uniknąć przez surowe napomnienie publiczne, zupełnie wystarczające w danym wypadku?

Mimowoli nasuwają się pod pióro uwagi ogólniejsze w sprawie stosunków polsko-rusińskich w Galicyi. Rysem znamiennym, charakteryzującym te stosunki, jest wprost nieprawdopodobna nieznajomość życia i stosunków rusińskich w kołach społeczeństwa polskiego w Galicyi. Dość powiedzieć, że nawet w dziennikarstwie ignorancya na punkcie spraw rusińskich jest zadziwiającą. Człowieka, któryby znał jako tako współczesną literaturę rusińską i nurtujące ją prądy, napróżnobyśmy szukali wśród inteligencyi polskiej w Galicyi. Fakt zapisania się na wykłady historyi lub literatury rusińskiej studenta-Polaka należy do niesłychanie rzadkich. Dopiero w ostatnich czasach daje się spostrzegać pewne zainteresowanie sprawami Rusi wśród młodego pokolenia postępowej młodzieży polskiej. Znaczne zasługi pod tym względem ma miesięcznik *Promień*, wydawany przez tę młodzież postępową. Jednakże praca, skierowana do wzajemnego zbliżenia dwóch odłamów młodzieży galicyjskiej jest — jak dotychczas — bardzo niewdzięczna.

Ze wszystkich grup społeczeństwa galicyjskiego tylko zorganizowani robotnicy potrafili wytworzyć normalne stosunki Polaków z Rusinami. Obie partye robotnicze — polska i rusińska — działają w zupełnem porozumieniu, przyczem interesy narodowe Polaków i Rusinów są jak najskrupulatniej zabezpieczone i szanowane.

Do jakiegoś szczerego *modus vivendi* dwóch narodowości galicyjskich musi jednak dojść wcześniej czy później — wprost już chociażby z tego powodu, że obydwie zmuszone są przez losy historyczne do współżycia w Galicyi wschodniej. Jakiekolwiek będą dalsze dzieje tej prowincyi, faktu istnienia w niej większości rusińskiej przy bardzo znacznej mniejszości polskiej nie da się przeoczyć.

Świeżo prof. uniwersytetu lwowskiego—dr. Głąbiński, wygłosił ciekawy odczyt, stanowiący pożądany przyczynek do statystyki ludności Galicyi Wschodniej. Profesor ten zajął się określeniem siły liczebnej żywiołu polskiego w pomienionej dzielnicy kraju, która stanowi przeszło trzy czwarte całego obszaru Galicyi; obejmując przeszło 55,000 kilometrów kwadr. na 78,000 km. wogóle. Posiada ona 4,800,000 ludności na 7,350,000 mieszkańców Galicyi. Rozpowszechnione jest mniemanie, że Polacy stanowią w Galicyi Wschodniej znikomą mniejszość i zawdzięczają swe wpływy jedynie łasce rządu i przewadze szlachty. Otóż prof. Głąbiński zbijał to twierdzenie na podstawie materyału statystycznego. Mieszkańców Galicyi wschodniej, przyznających się do języka polskiego, oblicza on na 1,624,687. W tej liczbie jest pewna część Żydów, posługujących się żargonem, ale podających się za Polaków ze względów politycznych. Strącając tych Żydów i uważając za Polaków jedynie katolików obrządku rzymskiego, prof. Głąbiński ocenia ich liczbę na 1,324,000. Ludność polska wzrosła w ciągu ostatniego dziesięciolecia w Galicyi wschodniej o 20%. A więc ta dzielnica posiada tyleż samo ludności polskiej co i Księstwo Poznańskie. Jakkolwiek ludność ta jest porozrzucana na znacznej przestrzeni, to jednak istnieją powiaty, w których ludność polska przeważa: np. w Brzozowskim Polacy stanowią 90%, w Jarosławskim—64%, w Skałackim—50%, a Lwów—miasto, liczy 84% Polaków. Ze względu na liczebną siłę ludności polskiej, zdaniem

prof. Głąbińskiego, można być spokojnym o losy Polaków w Galicyi wschodniej.

Trudno się zgodzić z tym optymistycznym poglądem szanownego profesora. Jeśli chodzi o ludność miast większych, jak Lwów, Przemyśl, Stanisławów, Tarnopol itd., to istotnie Polakom nie zagraża tam wynarodowienie. Inaczej jednak jest z drobnemi koloniami chłopów polskich, których mieszkańcy nic po za obrządkiem rzymsko-katolickim nie zachowali ze swej polskości. Co prawda, chłopi polscy, osiedlający się na Rusi w ostatnich czasach, nie ulegają już tak łatwo rusinizacyi, ponieważ przybyli na Ruś już ze świadomością narodowo - polityczną, rozbudzoną przez prasę ludową. Ale i tym zagraża wynarodowienie, o ile szkoła nie będzie temu przeciwdziałać. Otóż pod tym względem doniosłą jest działalność Towarzystwa szkoły ludowej, które już zdążyło wznieść cały szereg szkół polskich w koloniach wschodnio-galicyjskich.

W końcu listopada odbyło się w Krakowie walne zgromadzenie członków Związku handlowego Kółek rolniczych. Doroczne zebrania członków Związku handlowego budzą powszechne zainteresowanie z tego powodu, że stowarzyszenie na całym obszarze kraju jest jedyną publiczną instytucyą handlową, która nietylko prawidłowo, ale wprost świetnie się rozwija. Zawiązana w r. 1892 z kapitałem zaledwie kilku tysięcy złr., w r. 1897 założyła pierwszą swą filię w Rzeszowie, w dwa lata potem — drugą — w Wieliczce, a w roku bieżącym trzecią — we Lwowie. Obroty kasowe wynosiły w ostatnim roku 4,105,961 kor., obroty towarowe 3,203,616 i wzrosły w porównaniu z rokiem ubiegłym — pierwsze o 487,585 kor., drugie o 175,266 kor. Pożyteczna ta instytucya, zaopatrująca kółka rolnicze i sklepiki wiejskie w towary, nabywane daleko taniej, aniżeli to jest możliwe dla pojedynczych kupców, ma zupełnie zapewniony rozwój. Obecnie liczy 693 członków, którymi są kółka rolnicze i sklepiki po wsiach.

Daleki.

ROKOSZ PROFESORÓW.

Przed laty kilkunastu berlińska Akademia nauk, obchodząc jakąś uroczystość, powierzyła wygłoszenie mowy okolicznościowej słynnemu historykowi Mommsenowi. Koryfeusz, jak należało się spodziewać, wywiązał się po mistrzowsku ze swego zadania i oto mowa jego zbliżała się ku końcowi, gdy wtem nastąpiło trzęsienie ziemi, a raczej coś daleko gorszego. Muszę zaznaczyć, iż sędziwy historyk odznaczał się zawsze wielkiem roztargnieniem. Gdy pewnego razu np. jakiś przechodzeń zapytał go o drogę do Bramy Brandenburskiej, odpowiedział mu klasyczną łaciną, przyczem radził koniecznie iść jako najkrótszą drogą przez Via Aurelia. Prawdopodobnie zatem stojąc teraz na mównicy, zapomniał, iż znajduje się nie w senacie starożytnego Rzymu, wśród dawnych wolnych patrycyuszów, ale w senacie akademickim i zamiast zakończyć swą mowę okrzykiem: „Hurrah! Niech żyje nieśmiertelny geniusz, pociecha rodzaju ludzkiego, protektor sztuk i nauk itd.“, Mommsen wspiął się na palce, wzniósł prawą rękę ku górze i błysnąwszy groźnie oczyma, zawołał: „Niech żyje wolność!“, przyczem powtórzył to nikczemne zdanie w myśl klasycznej zasady „omne trinum perfectum„ aż trzy razy. Może mówca krzyknął tak głośno, iż oddziałało to na nerwy obecnych, może też zdjęło ich zgorszenie, że nie wyjrzał nawet z okna, aby się przekonać, czy nie wyrósł na trawniku, jako symbol pokoju społecznego, fiołek pachnący; dość że jedna połowa senatorów rzymskich zemdlała, a druga dostała słupnia, jak za najścia Gallów na gród wieczny. Po za tem jednak sprawa nie pociągnęła za sobą żadnych skutków, albowiem rząd pruski nie wziął bynajmniej Mommsenowi za złe jego wiwatu. Przedewszystkiem każdy wielki człowiek miewa swego bzika. Dlaczegóżby nieśmiertelny historyk nie mógł kochać wolności, tem bardziej, iż wszelka miłość platoniczna jest rzeczą niewinną i tylko miłość namiętna nielegalna, z której się rodzą nieślubne dzieci-czyny, jest karygodną. Powtóre przypuszczano, iż wybryk Mommsenowski był śpiewem łabędzim starego, stojącego nad krawędzią grobu karbonaryusza. Niestety, właśnie na tym punkcie rząd pruski się omylił. Od tego czasu Mommsen nietylko poddał kilkakrotnie zjadliwej krytyce politykę ministrów, ale, co gorsza, stanął w zaprzeszłym tygodniu na czele wszechnic niemieckich, prowadząc je do boju przeciwko ultramontanizmowi. Prawdopodobnie jest to ostatni przedśmiertny wybuch rozpaczy nauki niemieckiej, po której nastąpi rezygnacya, agonia i cisza cmentarna. Długa, koścista ręka w czarnej rękawiczce przykręci wszystkie światła, a w zmroku, który zapanuje, rozlegnie się na organach kościelnych oratoryum Palestriniego, po którem nastąpi chór alumnów ze słowami: „Ludzkości, jesteś zbawiona! Nauka, znana nierządnica, córka rozumu ludzkiego, zginęła.“

W tych okrutnych słowach pieśni nadgrobowej tkwi trochę prawdy. Nauka niemiecka, miast zajmować niezależne stanowisko potężnej władczyni i pani, stała się utrzymanką rządu pruskiego. Oczywiście, jak to zwykle bywa w tych razach, upadek moralny był wynikiem długiego rozwoju. Zaznaczymy tu jego wybitne stadya. Profesorowie i uczeni niemieccy odgrywali niegdyś w życiu politycznem swego kraju wielką rolę. Gdy Bonaparte ujarzmił Niemcy, a naród cały pełzał niewolniczo u nóg jego, jeden z najciemniejszych, lubo najsympatyczniejszych filozofów, Fichte, miał odwagę nawoływać naród do uwolnienia ojczyzny. „Należy głośno mówić wtedy, kiedy wszyscy milczą“ — wołał Fichte. Podczas gdy Hegel dowodził, iż świat jest takim, jakim jest, Fichte twierdził, iż bynajmniej nie powinien takim być.„ Nadchodzi rok 1848, a uczeni znowu występują na widownię. Kilkudziesięciu profesorów zasiadało w zwołanym przez naród parlamencie frankfurckim i pracowało nad odpowiedniem przeistoczeniem stosunków politycznych. Ale dziwna rzecz, lud już wtedy nie żywił wielkiego zaufania do kapłanów nauki, o czem świadczy znana śpiewka ówczesna „Hundert fünfzig Professoren, Vaterland, du bist verloren“ (Aż stu pięćdziesięciu profesorów! Ojczyzna zginęła!“. Lecz czasy porywów mijają, a wkrótce lejce rządu ujmuje w swe energiczne ręce Bismarck. Następuje generalne kneblowanie wszystkich śmiałych ust i gnębienie niezależnych charakterów. W Berlinie jeden Virchow tylko stacza walkę z żelaznym księciem, którego ściga w parlamencie krok za krokiem. Nietylko ostrzega go przed jego bezeceństwami, ale nazywa go raz w zapędzie bezczelnym kłamcą. Bismarck, chcąc się pozbyć natrętnego przeciwnika, wyzywa Virchowa na pojedynek, który nie dochodzi jednak do skutku, gdyż parlament wyraził obawę, iż w ten sposób Bismarck wytnie w przeciągu tygodnia całą opozycyę. Jednocześnie w uniwersytecie getyngskim profesorowie podnoszą sztandar buntu przeciwko Prusakom. Gdy żołdactwo pruskie, wziąwszy do niewoli ślepego króla hanowerskiego, Jerzego II, wstępuje do Getyngi, historyk i antropolog Waitz na odgłos bębnów wojskowych zwraca się z katedry do swych słuchaczów z temi słowy: „Panowie! Teraz oto wybija na wieży dziejów godzina nowej epoki, epoki gwałtów i nikczemności, jakich świat nie widział. Barbarzyńcy stokroć gorsi od Hunnów, będą odtąd rej wodzili w Europie.“ Nazajutrz, gdy zwołano ludność na rynek miejski do złożenia przysięgi Prusom, siedmiu profesorów (a w ich liczbie dwaj słynni bracia Grimm) oświadczyło, iż wolą umrzeć na miejscu, niż zdradzić swego monarchę.“

Koń Attyli nie potknął się oczywiście o ten drobny kwiat wolności i kroczył dalej, tratując charaktery ludzkie. Przyszły czasy sławy wojennej i upojenia szowinistycznego, a świat naukowy zaroił się od płatnych i ochotniczych Pindarów bismarckowskich, śród których zasługuje na uwagę słynny prawnik Gneist i historyk Treitschke. Podobnie jak jeden z cezarów rzymskich zamianował konia senatorem, tak Bismarck nadał swemu lokajowi, Schwenningerowi (t. zw. doktorowi ze szprycką) tytuł profesora. To jednak nie zraziło szermierzy prawdy naukowej, którzy z tą samą wytrwałością, co przedtem, czyścili dalej swemu bożyszczu buty, spryskane błotem i krwią. Jakośmy rzekli, wśród tych pucybutów prym trzymali Gneist i Treitschke. Gneist był niezaprzeczenie geniuszem z bożej łaski, gdyż na wszystko zawsze miał dowody i to przekonywające. Gdy Bismarck w parlamencie krzyknął na cały głos: „A jednak czarne jest białem!“, wtedy powstał ze swego miejsca prof. Gneist i przez pięć godzin zbijał zakorzeniony przesąd, jakoby pomiędzy czarnem a białem istniała zasadnicza różnica, za co też po zakończeniu mowy koledzy narodowo-liberalni i zachowawcy wynagradzali go sowitymi oklaskami, a Bismarck pozwolił sobie ścisnąć mały paluszek lewej ręki. Niemniej gorliwie wykonywał swą robotę historyk Treitschke. Stopniowo drogą doboru sztucznego powstało tedy nowe pokolenie profesorskie, które najlepiej się miało w klatce opieki rządowej, gdzie nie odczuwało surowej temperatury wolnego życia, albowiem klatkę opalano, gdzie głód nie doskwierał, gdyż regularnie wstawiano tam sute porcye. Podobnie jak pewne gatunki ptaków na bezludnych wyspach zatracają stopniowo narządy latania, tak orły nauki przeistoczyły się z biegiem czasu w koguty, które wciąż kłóciły się o litery i kropki nad i, ale nigdy nie odczuwały tęsknoty za sferą górną, chmurną. To też po ustąpieniu Bismarcka „nowy kurs“ wziął się odrazu do umiejętnej tresury, a przedewszystkiem systematycznej. Ducha wolności nie można wykorzenić odrazu, trzeba go wyplenić stopniowo, niepostrzeżenie. Naprzód zaczęto nauce wpajać szacunek dla wszelkich powag bez wyjątku. Tak np. gdy Sybel wydał po ustąpieniu Bismarcka nowy tom swej „Historyi powstania państwa niemieckiego,“ w której wysławiał pod niebiosa Bismarcka, podczas gdy o innych współczesnych mu przedstawicielach władzy wspominał półgębkiem, wzbroniono mu natychmiast wstępu do archiwum rządowego, wskutek czego musiał zawiesić swe dzieło. Gdy Treitschke w nowym tomie swej „Historyi pruskiej,“ charakteryzując Fryderyka Wilhelma IV z przeszłego stulecia, wspomniał między innemi, iż wygłaszał przeciętnie dwie mowy dziennie, jedną o uprawie jarzyn, a drugą o nowych prądach w prawie, odebrano mu natychmiast tytuł historyka nadwornego i zaprojektowano zastosować doń przedewszystkiem ustawę antyprzewrotową. Na mocy tego na szczęście poronionego prawa, które świadczy w każdym razie o dobrych chęciach, miano nałożyć kaganiec na usta profesorskie, o ile wydobywałyby się z nich dźwięki nieprzyjemne, słowa bezbożne i wyrazy nacechowane bądź sceptycyzmem, bądź rozgoryczeniem. Odtąd wzięto się do ścigania wszystkich niezadowolonych i tetryków w obozie naukowym. Gdy historyk Delbrück napiętno-

wał barbarzyństwo hakatystycznego postępowania w Poznańskiem, udzielono mu nagany. Drugą ofiarą padł znany radykalny docent fizyki, Leon Arons. Ten mąż sympatyczny brał otwarcie udział w ruchu społecznym i przyczynił się między innemi np. do spotęgowania rozwoju stowarzyszeń zawodowych i spożywczych. Przez cztery lata toczyła się walka pomiędzy ministeryum a wydziałem filozoficznym o Aronsa. Wszechnica nie mogła w działalności politycznej docenta dopatrzeć się czynu uwłaczającego jego honorowi, minister, przeciwnie, uważał wichrzycielskie usposobienie za największą ujmę dla kapłana nauki. Gdy utarczki te i najrozmaitsze niekiedy dość zabawne fortele rządu okazały się bezskutecznymi, przeprowadził on w sejmie pruskim za pomocą narodowych liberałów i katolickiego centrum ustawę tej treści, iż każdy docent prywatny musi być zadowolonym ze świata, ustroju społecznego i rządu pruskiego. Właściwie pozostała jedna tylko grupa profesorów, których nie udało się wytresować tak, ażeby skakali przez kij, robili koziołki itp. Są to ekonomiści, przezwani przed laty socyalistami z katedry. W swoim czasie uwziął się na nich nieboszczyk baron Stumm, najbogatszy magnat przemysłowy w Niemczech, chcąc ich wytępić w czambuł. Z początku usiłował on zmiażdżyć ich własnemi mowami. Razu pewnego np. zwołał swój kilkunastotysięczny personel i przybrany w fartuch, z zakasanymi rękawami i młotem w ręku wygłosił wielką mowę, w której dowodził, iż jest „zwyczajnym kowalem.“ Ponieważ między nim a jego sekretarzem, między tym sekretarzem a jego pomocnikiem niema żadnej różnicy, ponieważ schodząc ku dołowi napotykamy wciąż bardzo cienkie i zaledwie dostrzegalne przegrody społeczne, to rzecz oczywista, iż pomiędzy nim, baronem Stummem a jego najuboższym terminatorem kowalskim niema żadnej różnicy. Świat pracy jest ową drabiną, którą widział biblijny Jakób we śnie i po której wchodząc, łatwo się przedostać z ziemi ostatecznej nędzy do nieba dostatku i nadmiaru. Argumenty te jednak nie ubezwładniły profesorów. Wskutek tego za radą barona Stumma jęto się innego systemu. Dla pilnowania Ad. Wagnera w Berlinie i dozorowania liberalno-społecznego Sombarta, we Wrocławiu wprowadzono aniołów stróżów w togach profesorskich. Jeśli dziś szatan uczony dowodził, iż w państwie duńskiem coś się popsuło, to jutro, przeciwnie, anioł w audytoryum, obitem błękitnemi tapetami i obwieszonem kopiami Böcklina i Deffregera, odtwarzającego wesołych kowali i szczęśliwych kopaczy kartofli, wydobywał z lutni swej niebiańskie tony zachwytu i błogostanu.

Z pozostałymi nie robiono wiele ceregieli. Jednemu zbudowano wspaniałe laboratoryum (jak np. Virchowowi), drugiego wcześniej, niż się spodziewał, obdarzono katedrą, trzeciemu dano posadę dyrektora szpitala. Jeśli zaś jakiś uczony źle się sprawował, to mu pozwolono pozostać „starą panną“ tj. prywatnym docentem aż do śmierci lub też przenoszono do małego miasteczka, szykanowano i prześladowano dopóty, dopóki złamany nie złożył oręża. Reszty zaś dokonała... pani profesorowa. Raz tylko miałem szczęście poznać istotę tego gatunku. Był to raczej tylko embryon, gdyż narzeczona profesora. Już przy pierwszem spojrzeniu uczułem dla osoby tej tak nieprzepartą sympatyę, iż zawiązałem z nią długą, przedługą rozmowę o pogodzie. Gdyśmy zgłębili zagadnienia meteorologiczne aż do dna, postawiłem jej pytanie: „Czy cieszy się pani, iż wychodzi za profesora?„—„O, bardzo!“ brzmiała odpowiedź. „A dlaczegoż, jeżeli wolno wiedzieć?“ „Gdyż jest to dzisiaj najpewniejszy fach“ (Es ist heutzutage der sicherste Beruf) odparła przeczysta dziewoja. To też ukląkłem przed nią, w duchu widząc jaka wolna, długa, systematyczna, ale nie pozbawiona szans powodzenia, tresura oczekuje jej męża. Jeśli kiedyś jej przyszły małżonek, powróciwszy do domu opowie, iż minister zaproponował mu wykład o doskonałości świata i ustroju społecznego, to ta, która ma mu „ocierać pot z czoła“ i „prowadzić ku wyżynom“ nie odpowie z pewnością: „Wolę ażebyś zginął jak Hus na stosie, a gdy ogarną cię płomienie, wskoczę za tobą do ognia, aby razem śpiewać psalmy dopóki nam dym nie zatka gardła.“ O, nie! Jako osoba wykształcona, zacytuje mu ona z Gutzkowa: „Czytaj Talmud, młody Acherze.“ I nasz młody Acher. tak długo będzie studyował Talmud, aż nareszcie zapowie wykład p. t. „Prolegomena do wszelkiej' przyszłej teoryi o doskonałości świata i ustroju społecznego.“

Teraz nareszcie powstało pokolenie, które zasmakowało w pełnych garnkach mięsnych Egiptu, a wszelkie opowiadania Mojżeszów o ziemi obiecanej zbywało dowcipami. Teraz dopiero karyerowicz na karyerowiczu siedział i karyerowiczem poganiał, a obok tego rozmnożył się ród lizusów tabetyków moralnych i owych tak dobrze znanych mądrali, co na wytłomaczenie każdej nikczemności mają w swej apteczce domowej na pogotowiu sofizmat.

Rząd, zadowolony ze swej roboty, postanowił teraz sprzedać naukę ultramontanizmowi, który za to zapłaciłby zatwierdzeniem nowych pułków i okrętów. Zapomniano, niestety, o Mommsenie. I oto sędziwy historyk, który wychował się i wyrósł w starożytnym Rzymie, brał udział w jego wojnach, przysłuchiwał się jego rozprawom na forum i zasiadał w jego senacie, widząc grożące niebezpieczeństwo, krzyknął na cały głos: „Niech żyje wolność akademicka“ i w oka mgnieniu — o cud! — z tysięcy piersi wydobył się ten sam okrzyk. Gdy w ogrodzie zoologicznym lew zwaliwszy z nóg posługacza, opuszcza swą klatkę, wywołując popłoch śród personelu menażeryjnego, wnet inni więźniowie jakby na dany sygnał tłuką swe skrwawione piersi o kraty i, z rozszerzonymi od wściekłości nozdrzami, usiłują wydostać się na wolność. Tak teraz ci ludzie w pantoflach, szlafrokach, szlafmycach i okularach, ci, dla których cały świat, w myśl Kanta, był subjektywnem złudzeniem, podczas gdy jedyną jego objektywną podstawę stanowiły „żona i dzieci,“ ustawili się w jednym szeregu, aby obronić naukę przed Rzymem.

O odezwie Mommsena i innych następnym razem. *H.*

STOSUNKI I URZĄDZENIA SPOŁECZNE W BELGII.

Niedawno nakładem rządu belgijskiego wydano ogólne sprawozdanie o udziale Belgii w sekcyi ekonomiczno-społecznej na wystawie paryskiej r. 1900*). Sprawozdanie to jest jakby obrazem życia społeczno - ekonomicznego tego małego, lecz wysoce kulturalnego kraju, wykazem urządzeń, wypływających ze stosunków między klasami; obraz ten powtarzamy tutaj, naturalnie, w pobieżnem tylko streszczeniu.

Zaczniemy od statystyki przemysłowej; Belgia pierwsza ze wszystkich krajów europejskich przeprowadziła u siebie spis przedsiebiorstw i ludności podług zawodów jeszcze w r. 1846. Ostatni spis jednodniowy, dokonany w r. 1896, wykazał w całym kraju 329,964 przedsiębiorstw przemysłowych, cyfra ta obejmuje zarówno wielkie fabryki, jak małe warsztaty rzemieślnicze, a nawet 87,821 warsztatów robotników, pracujących wprawdzie „samodzielnie“ u siebie w domu, ale wyłącznie na rachunek fabrykantów. Przedsiebiorstwa te zatrudniały ogółem, licząc w to i samych przedsiebiorców, 1,101,259 osób (836,475 mężczyzn i 264,784 kobiet), co stanowi 28,2% mieszkańców Belgii, mających więcej niż 12 lat życia (42,7% mężczyzn i 13,6% kobiet). Robotnicza jednak ludność w ściślejszym znaczeniu tego wyrazu wynosiła 822976 osób (629937 mężczyzn i 103039 kobiet); z tych 588248 mężczyzn i 115981 kobiet pracowało w warsztatach, 41689 mężczyzn i 77058 kobiet było pośrednio lub bezpośrednio zatrudnionych pracą przemysłową w domu.

W ciągu pół stulecia ludność Belgi oraz ilość zakładów przemysłowych wzrosły o 50%, liczba zaś robotników podniosła się o 135%, a ilość koni parowych stała się dziesięć razy większą.

Wysokiemu stopniowi rozwoju przemysłu odpowiada też dość znaczne rozszerzenie się organizacyi zawodowej zarówno przedsiebiorców, jak robotników. Prawo z d. 31 marca 1898 r. umożebnia związkom zawodowym stanie się osobistościami prawnemi, czyli zdobycie prawa posiadania majątku zbiorowego, warunkiem czego jest wpisanie się na rejestr, podanie statutów, listy członków itd. Z prawa tego jednak korzysta bardzo niewiele związków robotniczych, a jeszcze mniej—fabrykanckich. Jak wszędzie, tak i tu związki tego rodzaju dążą do pozostawania po za granicami prawa pisanego i dozoru prawnego; jest to widocznie zgodniejsze z ich charakterem, jako przeważnie organizacyj walki; uzyskanie charakteru osobistości prawnej pociąga za sobą, oprócz korzyści, które *faktycznie* i tak zapewnić sobie można, także i obowiązki — obowiązek np. zbiorowej odpowiedzialności majątkowej, dlatego wydaje się ten przywilej raczej darem Danajczyków. Z tych samych powodów małą rolę odegrały ustanowione w r. 1887 t. zw. „Rady przemysłowo - robotnicze“ (Conseils d'industrie et du travail), złożone w równych częściach z przemysłowców i z robotników i mające cel polubownego załatwiania strejków. W niektórych większych fabrykach z inicyatywy przemysłowców powstała instytucya stałych delegatów robotniczych, którzy peryodycznie komunikują właścicielom życzenia i zażalenia swych mocodawców. To to istniejące w Belgii dwa zaczątki rozwinął, jak wiadomo, francuski minister handlu i przemysłu Millerand w cały system, zawarty w projekcie prawa o obowiązkowem polubownem załatwianiu zatargów między pracą a kapitałem. Dotychczas projekt ten nie przyszedł nawet pod obrady parlamentu. Belgijskie „Rady przemysłowo-robotnicze“ także mają być przekształcone.

Związki zawodowe przedsiębiorców mają zwykle na celu ustanowienie stałej normy płac w danym zawodzie, wzajemne ubezpieczenie na wypadek strat z powodu strejków oraz urządzanie wspólnych *lock-out*'ów, przerw w produkcyi, jako środka repressyi przeciw żądaniom opornych robotników.

Związki zawodowe przeciwnej strony są przeważnie połączone w dwie federacye: „Ligue démocratique catholique,“ do której podług sprawozdania należy około 100,000 osób, ale liczba ta wydaje nam się nieco przesadzoną, oraz „Commission syndicale du parti ouvrier.“

Z różnych objawów działalności związków zawodowych zasługuje szczególnie na

*) Exposition universelle internationale de Paris 1900. Belgique. Economie Sociale. Rapport général par Louis Varlez, avec une introduction de Edouard van den Smissen. Bruxelles 1901.

podniesienie zakładanie szkół zawodowych. Sprawozdanie stwierdza, że stara, rzemieślnicza forma wykształcenia zawodowego, terminatorstwo, połączone z sytuacyą domownika, niemal zupełnie zanikło w Belgii. Natomiast niema prawie miasta, gdzieby nie było wykładów dopełniających z zakresu fachowego, urządzanych staraniem związków robotniczych; czasem, łącząc się po kilka, związki takie zakładają i szkoły zawodowe średnie w całem znaczeniu takiego wyrazu. W Brukselli istnieje od paru lat taki czteroklasowy instytut techniczny, dający bezpłatnie racyonalne wykształcenie młodzieży robotniczej; powstał on z inicyatywy i kosztem deputowanego De Brouckere'a, a istnieje pod opieką i kontrolą całego stronnictwa. Niektóre szkoły fachowe powstają dzięki wspólnym staraniom związków robotników i przemysłowców; czasem zakładają je też i prowadzą zakony. W Belgii wogóle cieszy się uznaniem zasada wolności nauczania; właściwych rządowych szkół jest bardzo mało; to też i w tym zakresie rząd nie zakłada wcale szkół fachowych, lecz tylko udziela niektórym zapomóg w ogólnej sumie około 700,000 fr. rocznie. Mimo to w ciągu ostatnich lat piętnastu, od r. 1884 do 1899 liczba szkół fachowych wzrosła z 86 do *496*, które mają 2,307 nauczycieli i 40,190 uczniów. W jednym tylko ostatnim roku przybyło nie mniej, niż 52 takich szkół, które dzięki zapisom i ofiarom prywatnym są nawet przeważnie bezpłatne!

Powszechnie wiadomo, że Belgia po Anglii jest klasycznym krajem kooperacyi. Kwitną tam wszelkie jej formy, a przedewszystkiem stowarzyszenia spożywcze — w liczbie 1,350; w jednym tylko r. 1898/9 powstało ich 192. Gandawski *Vooruit*, brukselski *Maison du Peuple*, znane są na całym świecie i obracają milionami. Stowarzyszenia wytwórcze istnieją w znacznie mniejszej liczbie; o ile nie wychodzimy po za obręb miast, będą to prawie wyłącznie piekarnie. W ostatnich czasach utworzyły się dwa związki stowarzyszeń wytwórczych, mające na celu głównie, jak dotychczas, ułatwianie im zakupów; są to: „Fédération des coopératives du Parti ouvrier belge" z 23 towarzystwami i „Ligue démocratique belge" — z 16

Towarzystwa wzajemnego kredytu poprzedziły w Belgii wszelkie inne formy kooperacyi, lecz założono pierwotnie dla pomocy robotnikom, czyli raczej rzemieślnikom, zamieniły się zupełnie na kasy przemysłowców. Istnieje ich 29 i mają obrotu rocznego około 600 milionów. Na wsi rozwijają się kasy Raiffeisenowskie, popierane przez stronnictwo konserwatywne. Zaczęto je zakładać w r. 1893; obecnie liczba ich doszła już do 246.

Lecz ludność rolnicza Belgii wogóle odznacza się silnym popędem do stowarzyszania się i organizacyi. Rozwój najrozmaitszych jej form w ciągu ostatniego dziesięciolecia jest poprostu imponujący. Tak np. „Boerenbund," związek robotników wiejskich, z siedzibą w Lowanium, miał w 1891 r. 49 sekcyj z 2,280 członkami, w r. 1899 — 421 sekcyj i 25,000 członków. A oto pozornie suchy, lecz faktycznie wiele mówiący urzędowy spis najrozmaitszych stowarzyszeń wiejskich, jakie istniały w r. 1898: 152 „Comices agricoles" z 25,746 członkami, 389,362 fr. dochodu, 248,484 rozchodu; 607 „Ligues agricoles" z 49,284 czł., 62,280 fr. dochodu, 61,587 fr. rozchodu; 227 związków pszczelarskich z 9,326 czł., 23,162 fr. dochodu, 21,988 fr. rozchodu; 130 związków ogrodniczych z 17,795 czł., 163,911 fr. doch., 126,672 roz.; 29 stowarzyszeń hodowli drobiu z 2,107 czł., 25,189 fr. doch., 27,027 rozch.; 187 towarzystw udoskonalania rasy bydła z 5,694 czł., 66,292 fr. doch., 60,962 fr. roz.; 602 spółki zakupowe z 48,747 czł., którzy dokonali wspólnych zakupów na sumę 11,730,764 fr.; 258 spółek sprzedaży nabiału, wyrobu i sprzedaży masła i sera, 24,519 czł., 71,443 krów, wartość produktu sprzedanego 12,802,783 fr.; 43 dystylarnie spółkowe z 880 czł., posiadały one 7,005 hektarów gruntu, 950,235 kapitału akcyjnego, wartość produktu sprzedanego 3,987,233 fr.; 199 kas Raiffeisenowskich, które miały razem 6,283 członków rolników i 1,529 nie-rolników, wkłady pierwszych wynosiły 1,520,257 fr., drugich — 545,290 fr., pożyczki — 586,066 i 154,358 fr.; 9 „Comptoirs agricoles," które wypożyczyły w ciągu roku 1,037,150 fr.; 2 towarzystwa kredytowe systemu Schulzego-Delitzsch, które wypożyczyły 106,808 fr.; 509 towarzystw wzajemnego ubezpieczenia bydła od zarazy, z 49,578 czł., 139,859 ubezpieczonemi sztukami bydła na sumę 47,358,799 franków.

Inicyatywa państwa, i to głównie członków klas posiadających, znajduje też sobie ujście w pracy na polu kwestyi mieszkaniowej. Na zasadzie prawa z r. 1889 powstają t. zw. „Comités de patronage," których celem jest studyowanie warunków mieszkaniowych mas pracujących w większych miastach, opracowywanie projektów asenizacyi miast przez burzenie i przebudowywanie niezdrowych dzielnic, oraz popieranie budowy domów robotniczych. Towarzystwom budowy tych domów, których istnieje 38, państwowa kasa oszczędności udziela taniego i wysokiego kredytu. Jak dotychczas, budowano tylko domki na jedną rodzinę po cenie od 2,638 do 4,300 fr.; robotnik nabywa je za pomocą spłat miesięcznych od 11 do 21½ fr.; w tem się już zawiera ubezpieczenie na życie, tak że w razie śmierci robotnika przed ukończeniem spłat domek już bez żadnego długu przechodzi na własność jego spadkobierców. Sprawozdanie przyznaje jednak, że wynik dotychczasowy jest skromny: w ciągu dziesięciolecia zbudowano 15,000 domków, czyli dano przyjemne i zdrowe mieszkanie jednej setnej części ludności robotniczej, i to najzamożniejszym. Szerokie masy dotychczas daremnie czekają na początek choćby rozwiązania palącej dla nich kwestyi mieszkaniowej.

Zapomoga rządowa w sumie miliona franków rocznie przypada stowarzyszeniom wzajemnej pomocy na wypadek choroby na starość, na koszty pogrzebu; jest ich 1,615, a ilość ludności, objętej niemi, obliczają wraz z rodzinami na przeszło milion głów.

Rządowe ubezpieczenie na starość, od choroby i niezdolności do pracy, na wzór niemieckiego, nie istnieje jeszcze wcale w Belgii. Niema nawet prawa, zabezpieczającego robotnikom odszkodowanie w razie wypadków nieszczęśliwych przy pracy. Pretensyi swej może poszkodowany dochodzić jedynie na zasadzie § 1,381 kodeksu cywilnego Napoleona: każdy odpowiedzialny jest za szkodę, którą spowodował. Jeśli więc przedsiębiorca nie jest winowajcą nieszczęśliwego wypadku — a winy takiej dowieść jest poszkodowanemu robotnikowi nadzwyczaj trudno — to i nie ma obowiązku wynagradzania. Niemożliwość podobnego stanu rzeczy, konieczność zastąpienia zasady winy przez zasadę „ryzyka zawodowego" i rozłożenia tego ryzyka na cały przemysł, dawno już zostały uznane przez prawodawstwa niemieckie, austryackie, a w ostatnich czasach (1898) i przez francuskie; ale Belgia nie poszła jeszcze w ich ślady. W r. 1898 przedstawiony w tym duchu przez rząd projekt prawa dotychczas nie był roztrząsany. Jedynie dla 120,000 górników istnieje od roku 1868 już obowiązek nałożenia do specyalnych kas ubezpieczeniowych, w liczbie 10; dla reszty robotników istnieje tylko od r. 1890 instytucya dobroczynna, kasa pomocy, której pierwszą podstawą był dar królewski; rozdaje ona zapomogi „potrzebującym i *godnym wsparcia* ofiarom nieszczęśliwych wypadków." W r. 1899 na 9,600 próśb uwzględniono 5,891 i wydano proszącym 244,052 fr. zapomogi, czyli przeciętnie po 41 fr.! Z powodu braku rządowej instytucyi ubezpieczeniowej nie istnieje też porządna i pewna statystyka wypadków nieszczęśliwych w przemyśle, z wyjątkiem górnictwa, gdzie procent wypadków śmiertelnych wynosił w ostatniem dziesięcioleciu 14,21 na 10,000 górników (w r. 1831—40 — 31,07‰).

Skarbiec prawodawstwa fabrycznego w Belgii jest wogóle bardzo ubogi; składa on się jedynie z następujących praw. Prawo z 13 grudnia 1889 r., zakazujące pracy dzieci do lat 12, a ograniczające pracę chłopców między 12 a 16 i dziewcząt między 12 a 21 rokiem życia do 12 godzin dziennie najwyżej, z wykluczeniem pracy nocnej i niedzielnej; dzień roboczy osób dorosłych nie jest jeszcze wcale ograniczony! Istnieje tylko prawo z 15 czerwca 1896 r., nakazujące fabrykantom podawać dokładnie obowiązujący czas pracy w regulaminach fabrycznych, tak aby najmujący się wiedział, do czego się zobowiązuje; przepis taki jest przeważnie fikcyą. Prawo z 16 sierpnia 1887 r. nakazuje wypłatę zarobków w regularnych i z góry określonych odstępach czasu; przy oddawaniu w komis robót rządowych, prowincyonalnych i miejskich bywa zastrzegane pewne *minimum* płacy roboczej. Prawo z 2 lipca 1899 r. zajmuje się warunkami bezpieczeństwa i zdrowotności zakładów przemysłowych. Wreszcie prawo z d. 5 maja 1888 ustanowiło inspekcyę fabryczną, która przestrzega wykonywania powyższych praw, a zarazem dozoruje maszyn parowych. Osobna inspekcya istnieje dla kopalni: biorą w niej udział i robotnicy w liczbie 38, lecz nie wybierani, jak we Francyi, a mianowani na trzy lata przez rząd i pobierający pensyę rządową.

Jak widzimy, zachodzi w Belgii sprzeczność między tem, co zdziałała inicyatywa prywatna, a ubóstwem zakresu i rezultatów interwencyi prawodawczo-rządowej. Wielkie mieszczaństwo, które tak długo, jako partya liberalna, nadawało kierunek życiu politycznemu Belgii, a i dziś również ma stanowczy wpływ w rządzącej partyi katolickiej, nie lubi tej interwencyi...

Dr. Spollan.



PAMIĘTNIK.

—♦—

Obrona przemysłu.

Na ostatniem posiedzeniu sekcyi technicznej postanowiono stworzyć organizacyę, która ma doniosłe znaczenie dla rozległej dziedziny naszego przemysłu. Z inicyatywy p. Rosseta, prezesa sekcyi, osobna delegacya opracowała projekt „obrony przemysłu krajowego:" Mianowicie ma być utworzony komitet przemysłowo-fabryczny, złożony z 20-tu członków, wybranych przez sekcyę. W tej liczbie jest zarząd, z pięciu członków, skarbnik i dwu członków komisyi rewizyjnej. Przy komitecie tworzy się sześć wydziałów do spraw: celnych, przewozowych, inspekcyi fabrycznej, informacyj taryfowych, statystyki przemysłowej i spraw podatkowo-akcyjnych. Komitetowi służy prawo zbierania funduszu i szafowania go na cele „obrony przemysłu." Interesowani wnosić mogą na to ¼ od czystego zysku. Nowa organizacya, która podobno wejdzie w życie już od Nowego Roku, ma działać łącznie ze stałem przedstawicielstwem Komitetu giełdowego.

Stworzenie takiego zbiorowego rzecznika spraw przemysłu jest wymownym wyrazem potrzeb rzeczywistych. W miarę rozwoju przemysłu i mnożenia się nowych gałęzi, wzrasta powikłanie jego spraw i interesów różnorodnych, częstokroć bardzo sprzecznych, wymagających uregulowania prawnego i całego arsenału środków polityki ekonomicznej, nietylko wewnętrznej, ale i międzynarodowej. Od właściwego oświetlenia stanu rzeczy częstokroć zależy pomyślny rozwój danej dziedziny, łagodzenie sprzeczności i unikanie omyłek w przepisach i wszelkich reformach prawodawczych. Niejednokrotnie zależy bardzo wiele na szybkiem załatwieniu sprawy, co może uskutecznić tylko taki rzecznik, jak projektowana organizacya „obrony przemysłu krajowego.“ Byłoby tylko rzeczą bardzo pożądaną, ażeby w liczbie owych dwudziestu znajdowali się nietylko sami wytwórcy, lecz i ci, którzy do rozwoju ich produkcyi własną pracą się przyczyniają, oddając na usługi przemysłu wiedzę, zdolności i siły. Tym sposobem oświetlanie potrzeb wytwórczości i pracy byłoby wszechstronne. *p.*

Nowa gospodarka.

Nowe Towarzystwo, któremu oddano eksploatacyę telefonów warszawskich, wprowadziło zmiany, wymownie charakteryzujące całą gospodarkę. Przedewszystkiem zaczęło od oszczędności na obsłudze, jak typowy przedsiebiorca w gospodarce kapitalistycznej. Następnie wprowadziło formalistykę biurokratyczną, nie sprostowawszy błędów dawnych: zamiast firmy lub nazwisk abonentów, których telefony są w częstem użyciu, trzeba obecnie wymieniać numery, których z powodu omyłek i nieporządnego układu często odszukać niepodobna. Skutkiem tego pewni abonenci, pomimo posiadania telefonów, prawie przestali z nich korzystać. Kto jednak zna zwykłe sposoby omijania biurokratycznej formalistyki, może do nich i w tym razie się uciekać. Trzeba zadzwonić na stacyę, poczem powiedzieć:

— Proszę mnie połączyć z panem X.

— Niema pana X; proszę o numer—odpowie telefonistka według instrukcyi.

— Niech pani odszuka numer i wymieni mi.

Prośbie staje się zadość i wtedy interesant woła:

— Proszę mię połączyć z numerem *n*. Ceremonia ta trwa trochę krócej, ale pomimo to naraża interesantów na stratę czasu, a telefonistki na kłopot i pracę niepotrzebną. Jeżeli w całej gospodarce nowego towarzystwa będzie tyle sensu, co w tej zmianie, to nie zaznamy wielkiej pociechy z telefonów. *zn.*

„Złote runo“ Przybyszewskiego.

Sztuka Przybyszewskiego, „Złote runo,“ jak zresztą sztuki tego rodzaju, stanowi produkcyę fonograficzną, której za materyał służą drgania nerwowe.

Przez trzy akty mówi się tu tylko, a przynajmniej prawie tylko to, czego nigdy nie wypowiada się w rzeczywistości.

„Złotego runa“ nie można uważać za tezę o zdradzie małżeńskiej. W sztuce samej zdrady nie widać, słychać tylko szmery, widać jej wskazania, czuć straszne nieszczęście. Czyny odbywają się w przerwach, nie dla francuskiej dyskrecyi, lecz dla uwydatnienia całej bezwzględnej logiki zgorzkniałych, złamanych istnień.

W sztuce autor pozornie przeprowadza tezę, że zdrada małżeńska okropnie mści się na jej uczestnikach. Niema jednak w całej akcyi ani jednego motywu moralizatorskiego, gdyż nikt w rezultacie nie tryumfuje, nawet rezoner cnotliwy: wszystko i wszyscy korzą się z jakąś żywiołową uległością przed nieszczęściem.

W zasadniczych pozornie i tylko dyalektycznie pełnych życia typach dwóch mężów, jednego biernie złamanego przez zdradę żony, drugiego odbierającego sobie życie z tego samego powodu, istnieje różnica nie charakterów, lecz czystego nieszczęścia.

„Złote runo,“ czyli wyzwolenie się z jarzma niewoli małżeńskiej — to nieszczęście dla natur ludzkich, nawet tak silnych, jak postać literata Przesławskiego. Nie jest to jednak nieszczęście, którego w ten lub inny sposób uniknąć można, lecz siła, która, gdy opląsze, jak pasem transmisyjnym, istnienia trzech osób, wprawia je w ruch pełen rozpaczliwego jęku.

Przybyszewski łączy pasem przeznaczenia potężne koło instytucyi małżeńskiej z malutkiem kółkiem wyzwalającej się kobiety, lub zdradzającego mężczyzny i przez trzy akty rozlega się przejmujący świst drobnych kółek. Kończy się on, gdy oś pęka lub tryby się łamią, a tem prędzej to następuje, im obręcz jednostki niklejszą jest w zestawieniu z obwodem koła przeznaczenia w małżeństwie.

— Te rzeczy strasznie się mszczą— mówi Ruszczyc do, zdradzającej, żony swego syna.

Słowa te nie są proroctwem, gdyż Ruszczyc robi wszystko, ażeby do katastrofy nie dopuścić, a jednak nie zdołał zapobiedz samobójstwu.

Nie jest ono w sztuce karą, lecz koniecznością. Los włożył w ręce bohaterom sztuki kłębki grzechu małżeńskiego i kazał im posuwać się naprzód. Przybyszewski dowodzi, że w tych razach fatalna nić doprowadza zawsze dalej, niż nad brzeg przepaści; to też gdy się kłębek wysnuje, człowiek spada i rozbija się o dno.

Wszystko, co widzimy na scenie, odbywa się między ludźmi od chwili, gdy ujrzą tę przepaść, a iść jeszcze muszą, czując, że nić fatalna jeszcze pozwala.

Dlatego też wtedy zazwyczaj nic się już nie mówi, a słowa, które słyszymy ze sceny, to są tylko informacye autora.

Sztuka scenicznie jest znakomitą, a gra Leszczyńskiego (Ruszczyc) poprostu imponuje i o całe niebo przerasta grę innych aktorów. A nie jest to najlepsza postać, tylko artysta najlepszy. *tu.*

Dzieło naukowe o służących.

Stillich, docent Akademii Humboldta w Berlinie, poświęcił służbie domowej obszerną książkę o 443 str. *), która obecnie ukazała się na półkach księgarskich. Ponieważ rząd odmówił stworzenia w tej sprawie „ankiety,“ której domagali się oddawna polityce społeczni, więc młody uczony uczynił to na własną rękę i odpowiedzialność, a otrzymany wynik poddał badaniu naukowemu. Zebranie materyału nastręczyło, jak łatwo się domyślić, wielkie trudności. Tak np. panie w większej części wypadków odmówiły wszelkich informacyj, a nawet były oburzone tem, iż jakiś gryzipiórek ośmiela się zaprzątać im głowę podobnemi nikłemi i obrzydliwemi kwestyami. Kto wie, może też przeczuwały one, iż książka nie będzie śpiewała hymnów ich humanitarności, rzucając światło na warunki życia paryów. Oto lista plag egipskich, którą udało się stwierdzić prof. Stillichowi na podstawie niezbitych danych: zbyt długi czas roboczy, lichy i niedostateczny wikt, opłakany stan schroniska noclegowego, złe traktowanie i nieustanne zamachy głowy domu i jego latorośli na niewinność dziewiczą służącej. Z tem łączy się odgrodzenie jej murem chińskim zakazu od świata i urozmaicenia życiowego, odosobnienie, które potęguje poczucie zależności i stanowiska podwładnego i wreszcie zupełne bezprawie, wypływające z nieokreśloności kontraktu służbowego.

Autor żąda zniesienia obowiązującej w Niemczech ustawy o czeladzi domowej, skasowania książeczek służbowych, stworzenia organizacyi wzajemnej pomocy, rozciągnięcia kontroli policyi budowlanej nad noclegiem służącej, wreszcie zaprowadzenia maximalnego czasu dla odpoczynku. Tylko w tych warunkach można będzie poprawić położenie społeczne służącej, wołające o pomstę do nieba. Pomyśleć tylko, iż 60% prostytutek rekrutuje się ze sfery służby domowej, a każda dwunasta służąca jest obarczona nielegalnem dzieckiem!

Kwestyonaryusz, zredagowany i rozesłany przez prof. Stillicha, zawierał między innemi pytanie: Dlaczego, zdaniem pani, dziewczyny unikają coraz wyraźniej obowiązków służbowych?“ Z olbrzymiego bukietu odpowiedzi, pochodzących przeważnie od służących, wyjmiemy kilka kwiatków:

„Lekceważenie, złe traktowanie, niekiedy marna płaca, skrępowane życie, czasem gorsze niż w rotach aresztanckich (Zuchthaus), nadmierny czas roboczy.“ „Mojem zdaniem—pisze inna—wiele dziewcząt woli raz na dzień jeść, niż co chwila być pod nadzorem i zależeć od cudzych kaprysów.“ „Ponieważ—brzmi inna odpowiedź — gdy służąca zachoruje obchodzą się z nią jak z bydłem, a nawet bez ceregieli pokazują jej drzwi, to nie należy się dziwić, iż dziewczyny wzdragają się przed służbą. Wszystkie moje koleżanki przyznają mi racyę.“

„Każda dziewczyna na służbie, chociażby była Bóg wie czem, jest zawsze służącą. Zawsze w tym razie jest się ostatnią osobą w domu, chociażby był tam jeszcze pies.“

„Dlaczego—?zapytujesz pan. Dlatego, iż państwo mniej uwzględniają służącą, niż psa, uzasadniając to tem, że jesteśmy ulepione z innej gliny. A więc tylko po to istniejemy, aby wszystko znosić. Nie wolno nam mieć uczucia i samopoczucia, jakkolwiek mamy serce i żółć.“

Służąca jest tylko maszyną, nie człowiekiem. Powinna pracować, nie mieć żadnych pretensyj i unikać wszelkiej rozrywki.

Przytoczenie tego rodzaju drastycznych opinij pokazuje, jak dalece autorowi zależało na nieskazitelnej bezstronności. Dotychczas położeniem sługi zajmowali się przeważnie powieściopisarze (że przytoczę tu słynną książkę Octave'a Mirbeau) i autorowie ulotnych broszurek. Stillich jest pierwszym uczonym, który odważył się uzasadnić w sposób naukowy dyagnozę dolegliwości społecznej. *For.*

*) Dr. O. Stillich. „Die Lage der weiblichen Dienstboten in Berlin.“ 1901.



LITERATURA DUŃSKA.

Karol Larsen i jego typy kobiece.

Zpomiędzy autorów duńskich kierunku realnego, największym mistrzem słowa w prozie jest Karol Larsen. Kiedy przeważna część pisarzy ma jakąś specyalność, w której zdolności ich uwydatniają się najlepiej, Larsen w każdym dziale beletrystyki jest mistrzem. Czy weźmie za temat legendę średniowieczną o Trystanie i Izoldzie, czy losy urwisa kopenhaskiego dzisiejszych czasów lub ciche, senne życie przedmiejskie, umie przenikać do gruntu bohaterów rozmaitych epok a z niedościgłym artyzmem potrafi wywołać odpowiedni nastrój w

dzytelniku. Obdarzony bystrym i wytrawnym zmysłem spostrzegawczym, posiada też i nadzwyczajną zdolność do odtwarzania plastycznych postaci, zwłaszcza kobiet i proletaryatu.

Psychologią kobiecą zajmował się Larsen od początku swego zawodu. Pierwsze swoje wystąpienie na niwie literackiej, na którą wszedł dopiero w 29 roku życia, zaznaczył wielką znajomością duszy kobiecej w typach przestawionych w jednoaktówce pt. Koinder (Kobiety). Zadziwiająca jest tu umiejętność doskonałego scharakteryzowania krótkimi dyalogami każdej z występujących osób. Jest tu więc młoda emancypantka, która nie znając zgoła życia powtarza za starszemi przewodniczkami surowe maksymy życiowe, a chcąc według nich postępować, staje się nieświadomie okrutną. Swoje jaskrawe skrajne poglądy wyraża wobec zgorszonych niemi dojrzałych kobiet, tj. matki rozumnej, prawdziwie dobrej, niezwykle taktownej, umiejącej w każdej chwili panować nad sobą i antytezy jej, gadatliwej przyjaciółki, lubiącej się bawić, gdziekolwiek by to było, na balu czy odczycie, byle miała sposobność pokazania się ludziom i oglądania ich nawzajem. Ta druga „mając chwilkę czasu" wbiegła po to jedynie, aby przyjaciółce powiedzieć, że mąż jej na wszystkich posiedzeniach towarzystw dobroczynnych i odczytach towarzyszy stale jakiejś pięknej a zalotnej pannie. Nie mogła sobie darować sposobności zemszczenia się na człowieku, który unikał jej jak zarazy i dokuczenia przyjaciółce domatorce.

Wreszcie autor wprowadza kobietę z klasy robotniczej, która nie otrzymawszy wsparcia od córki, (skarbniczki jakiegoś towarzystwa filantropijnego), nie mogącej jej wybaczyć ośmiorga dzieci, zgłasza się do matki w przekonaniu, że ta jako osoba doświadczona, zrozumie ją łatwiej. Wyznaje, że mąż jej lubi uganiać się za dziewczętami, a ona niema środków, aby go przy sobie zatrzymać; gdyby jakaś litościwa dusza obdarzyła ją niewielkim fundusikiem na lepsze przyodzianie się i oporządzenie domu, jest pewną, żeby na jakiś czas udało się jej niewiernego znów do siebie i do rodziny przywiązać.

W sztuce tej okazał się Larsen o tyle tendencyjnym, że umyślnie zestawił te dwie kobiety, aby wykazać jak, mimo całej różnicy społecznej, łączy je wspólna dola. Obie starają się rozmaitymi środkami o chwilowe bodaj utrwalenie lotnej miłości mężów. W innych pracach Larsen hołduje zasadzie: sztuka dla sztuki i unika wszelkiej tendencyi.

Typ młodego dziewczęcia, budzącego się dopiero do życia, dał w powieści p. t. Seksten Aar (Szesnastolatka). Przedstawił to dziecko z wielką prawdą. Wychowana w atmosferze tkliwej miłości matki i starszej siostry, które osłaniały ją starannie od wszystkiego, co świat ma brudnego i brzydkiego, gdy się znalazła pierwszy raz między obcymi, zdzierającymi bezlitośnie zasłonę z jej oczu, uczuła przedewszystkiem gniew i żal do tych kochających kobiet, że zataiły przed nią prawdę.

Przepyszną postać niewieścią autor odtworzył w powieści p. t. „Doktor Iks." Panna Holk jest to osoba trzydziestoletnia, piękna, wykształcona, światowa, z pewnemi zdolnościami do muzyki. Zdaje się, że straciwszy wcześnie matkę, która mogłaby była stać się z czasem jej przyjaciółką, nie znajdując w ojcu powiernika swoich myśli, nauczyła się zamykać w sobie i mieć swój osobny świat, znany tylko jej samej. Mimo dojrzałego wieku nie poznała miłości, a z nagłych jej wybuchów, rzadkich i dlatego właśnie bardzo wymownych, domyślić się łatwo, że namiętne jej serce pragnęło tego uczucia, ale nie zdawkowej, codziennej miłości, lecz jakiejś gwałtownej, któraby ją porwała i pozwoliła zapomnieć o całym świecie.

W chwili, kiedy dusza jej rwie się do takiej miłości przybywa starający się o jej względy Falk z nowelą, w której zanalizował subtelnie swoje dla niej uczucia. Zamiast gorących, namiętnych słów—martwe, zimne litery. Wstrętną jej jest taka miłość, wstrętnym człowiek, który w ten sposób odsłania się przed obojętną publicznością i całą głąb swej duszy rzuca na pastwę obcemu tłumowi. Straciwszy nadzieję, aby ją kiedykolwiek spotkało upragnione szczęście, jedzie w świat po laury, jakie zdobywać zamierza śpiewem.

Podobną postać, lecz pełniejszą, bo oświetloną z wielu punktów, jeszcze głębiej przeniknioną, Larsen wprowadził w najnowszej powieści, wydanej świeżo p. t. „En Koindes Skriftemaal" (Spowiedź kobiety). W liście do przyjaciółki przechodzi bohaterka całe swoje życie od chwili, gdy je zapamiętać może, do dni ostatnich. Umysł to bystry, przenikliwy, serce gorące. Czuje ona potrzebę ukochania kogoś lub czegoś całą duszą, bez pamięci. Taką miłość żywiła w dzieciństwie do ojca, człowieka niepospolitego umysłu. Można sobie wyobrazić, jaką boleść odczuwa córka po stracie takiego ojca i jaka niechęć wzbiera w jej sercu do matki, gdy ta wkrótce wychodzi za mąż powtórnie. Wtedy bohaterka opuszcza dom i chroni się u krewnych ojca. W atmosferze przesiąkniętej miłością dla sztuki pozostaje zimną, wyczekującą czegoś, coby ją obudziło do życia. Ale to coś nie zjawia się. Wprawdzie kuzyn daje jej liczne dowody szczerej, głębokiej miłości, ale ona spodziewała się czegoś bardziej niezwykłego. Mimo to wychodzi za niego, pocieszając się, że w dziecku może znajdzie przedmiot, na który będzie mogła zlać lawę swego uczucia. Niestety, i syn nie zdołał wypełnić jej serca, zwłaszcza że dziwnym trafem odziedziczył wszystkie właściwości ojca, a nic nie ma z matki. U kobiety kochającej ta okoliczność zwiększyłaby miłość do dziecka, dla tej matki jednak jest jednym zawodem więcej. Zrozpaczona rzuca się z zapałem do praktyk religijnych. Dotąd wolnomyślna, córka ubóstwianego ojca, który wpoił w nią zasady liberalizmu religijnego, staje się najgorliwszą zwolenniczką i propagatorką wiary. Czuje mimo to, że gdyby mąż siłą wyrwał ją z tego i zmusił do podzielania nadal swoich przekonań, byłaby mu wdzięczna szczerze; ale mąż jest człowiekiem delikatnym, szanuje jej zasady, chociaż ich nie uznaje, nie chce wpływać na nią w tym zakresie, a ją opanowywa przeciw niemu gniew i rozpacz. W takiej chwili zwierza się swojej przyjaciółce z zawodów życia, usprawiedliwiając się przed nią ze zmiany przekonań.

Spowiedź kobiety jest arcydziełem stylu i wniknienia w duszę kobiecą.

Bardzo trafnie odczuł Larsen nieprzepartą w kobiecie potrzebę oddania się cześmuś całkowicie, zaprzepaszczenia się wprost w miłości dla osoby jakiejś lub idei, ale obniżył w naszych oczach wartość bohaterki, każąc jej wzdychać do jakiegoś średniowiecznego rycerza, któryby przemocą zdobył jej miłość, bo delikatność i względność równoznaczną jest u niej ze słabością.

Według pojęcia swego o bohaterce, autor przeprowadził jej charakterystykę z konsekwencyą, a forma utworu jest prawdziwem arcydziełem. To są wybitne typy kobiece w dotychczasowym dorobku literackim tego autora, ale galerya powiększy się zapewne, bo Larsen przekroczył zaledwie czterdziestkę, a często puszcza w świat swoje tomiki, których smakosze literaccy wyczekują z upragnieniem. Utwory te bowiem, chociaż nie wzruszają jak prace Banga, ale budzą myśl i pozostawiają po sobie wysoce artystyczne zadowolenie.

Józefa Klemensiewiczowa.

ODCZYTY POPULARNE.

Wobec nie ulegającego wątpliwości faktu, że wiedza przyrodnicza w naszem społeczeństwie stoi na bardzo niskim poziomie, urządzane corocznie w Muzeum Przemysłu odczyty popularne z dziedziny nauk ścisłych, mają ważne zadanie do spełnienia. Wyrobiły sobie one pewne uznanie u publiczności, która chętnie na nie uczęszcza.

Po seryi biologicznej przyszła kolej na szereg odczytów z dziedziny wiedzy stosowanej. Sekcya odczytów miała do wyboru: albo zaznajomić słuchaczy z poszczególnemi gałęźmi technologii, albo wybrać szereg luźnych tematów z rozmaitych dziedzin praktycznych. Wybrano pierwszą drogę, która jednak, jak pokazało doświadczenie, nie była najlepszą. Łatwo to pojąć, jeżeli zważymy, jak trudno w godzinnym, a choćby półtoragodzinnym wykładzie, dać pojęcie o metodach produkcyi, o podstawach naukowych danej gałęzi przemysłowej i jej postępach. Prelegent z braku czasu musi się przedewszystkiem streszczać, ponieważ zaś wymaganym jest przytem wykład przystępny, więc te sprzeczności wpływają ujemnie na ostateczny rezultat.

Drugą, niemożliwą do uniknienia przeszkodą, był brak wykwalifikowanych prelegentów dla seryi technologicznej. Musiano się z konieczności zwrócić do inżenierów, którzy, rzecz naturalna, bardzo dobrze znają swój przedmiot, ale nie mieli dotąd sposobności przemawiać z katedry do nieprzygotowanej publiczności. Na to, aby sprostać takiemu zadaniu nie wystarcza jeszcze znać przedmiot; trzeba nadto posiadać dar popularyzacyjny, niestety dość rzadki, powtóre zaś jaką taką wymowę, zwłaszcza, jeżeli się chce nie wykładać z pamięci.

Otóż musimy zaznaczyć, że nie wszyscy prelegenci odpowiadali wymienionym warunkom, i to nie dziwi nas bynajmniej, żeby bowiem mieć dobry odczyt trzeba, niezależnie od wszystkiego, oswoić się ze swoją rolą, co się daje jedynie osiągnąć drogą praktyki. Nie wątpimy, że większość młodych pp. inżenierów, którzy wystąpili po raz pierwszy na katedrze w bieżącej seryi, posiada wszelkie dane, aby z czasem wyrobić się na bardzo dobrych prelegentów.

Nie możemy wdawać się w szczegółowszy rozbiór odczytów, zaznaczymy tylko, co w nich było najlepsze.

P. Leski wypowiedział bardzo ciekawy odczyt o „glinie i wyrobach z niej." P. B. Znatowicz zaznajomił słuchaczy swoich z gazem oświetlającym i ze sposobami jego fabrykacyi. Odczyt ten należy do najudatniejszych, gdyż p. Znatowicz posiada gruntowną znajomość przedmiotu i umie wykładać jasno, oraz przystępnie. Bardzo dobrze wywiązał się ze swojego zadania młody przyrodnik p. Kujawski, który mówił o przemyśle fermentacyjnym. W szczupłych ramach zamknął on to wszystko, co jest niezbędnem dla zdawania sobie sprawy ze zjawiska rozszczepiania cukru na alkohol i na dwutlenek węgla przez drożdże, nie pominął też technicznych urządzeń. Odczyt swój pan K. urozmaicał, jak i wszyscy zresztą prelegenci niniejszej seryi, objaśniającemi doświadczeniami i obrazami niknącymi.

Na wyróżnienie zasługuje też odczyt inż. W. Brygiewicza o żelazie i stali. Prelegent nie wdawał się w szczegóły, lecz ujął swój przedmiot treściwie i jasno, tak właśnie, jak potrzeba było zrobić w podobnym wypadku. Słuchacze jego dowiedzieli się, w jaki sposób dzisiejsza technika wyrabia te olbrzymie masy żelaza i stali, które idą na rozmaite użytki, obej-

rzeli na obrazach niknących urządzenia fabryczne i hutnicze, słowem, wyrobili sobie wystarczające pojęcie o przedmiocie, p. Brygiewicz dowiódł, że może być bardzo dobrym prelegentem.

Pozostałe odczyty na ogół nie były złe, ale grzeszyły mniej lub bardziej na rozmaitych punktach. P. Drzewiecki mówił o cieple i ogrzewaniu, lecz za dużo stosunkowo miejsca poświęcił teoretycznemu wstępowi, oprócz tego nie przestrzegał czystości językowej, na co, według nas, należałoby zwracać baczniejszą uwagę, zwłaszcza przemawiając do szerszej publiczności.

Podobny błąd popełnił p. L. Knauff, który obrał sobie za przedmiot maszynę parową. Wogóle pp. prelegenci nie potrafili obliczać się z czasem. Kiedy się spostrzegali, że nie zdążą wszystkiego powiedzieć, opuszczali częstokroć najciekawsze rzeczy z programu. Dotyczy to zwłaszcza p. W. Piotrowskiego, przyrodnika, który mówiąc o metalach szlachetnych, pominął np. zastosowanie srebra w fotografii i nie powiedział ani słówka o rzadszych metalach z grupy złota i platyny, które przecie zasługiwały na to, aby poświęcić im trochę miejsca, zwłaszcza iż znalazły sobie w ostatnich czasach ważne zastosowania praktyczne (np. lampa osmowa Auera).

Pochodzi to stąd, że młodzi prelegenci mówią z pamięci, a nie umieją zachować należytego ustosunkowania w treści.

P. Lutosławski w dwóch odczytach zajął się oświetleniem. W pierwszym usiłował wyłożyć zasady optyki, co mu się naturalnie niezbyt powiodło, zwłaszcza, że mówi bardzo wolno, w drugim zaś technikę oświetlenia. P. L. pokazał najbardziej używane źródła światła, nie zapomniał nawet o najnowszych, jak o acetylenie i o niedawno wynalezionej elektrycznej lampce Nernsta. Drugiej części nie moglibyśmy zarzucić nic innego nad to, że trwała za długo (z górą 1½ godz.).

Dzięki zapobiegliwości zarządu Muzeum, prelegenci posiadają do rozporządzenia niezbędne przyrządy pomocnicze; co im pozwala urządzać liczne doświadczenia. Obrazy, rzucane na wielki ekran przy pomocy pięknej latarni, przyczyniają się niemało do zrozumienia treści odczytów, mających na celu szerzenie w naszem społeczeństwie zamiłowania do wiedzy przyrodniczej. Zarządowi i pp. prelegentom, którzy bezinteresownie poświęcają swój czas i pracę, wyrażamy słowa uznania.

O pozostałych odczytach powiemy słów parę w następującym numerze. *wu.*

SPRAWY EKONOMICZNE

Czy Niemcy są nam potrzebni?

Znamienną cechą naszych stosunków ekonomicznych jest obawa i niepewność. Daje się to widzieć bardzo wyraźnie w chwilach niepowodzeń i wstrząśnień, a nawet podczas lekkich zastojów. Wtedy kapitały podobne są do owego barometru-mnicha, który przeczuwając niepogodę, chowa się skwapliwie do budki. Najmniejsza chmurka na widnokręgu naszego życia ekonomicznego zmusza nasze wrażliwe kapitały do chowania się w głębokich skrytkach. Dlatego też mamy sporo kapitalistów, którzy albo obcinają kupony, albo oddają swoje pieniądze na pewne hipoteki, albo wreszcie czynią obroty mało procentujące. Czasem zaś jesteśmy świadkami ostateczności. Odważni kapitaliści, nieobeznani z istotnymi warunkami ekonomicznymi, rzucają się na oślep w wir jakiegoś przedsiebiorstwa, pozornie bardzo ponętnego i topią w niem swoje kapitały bezpowrotnie. Takie przykłady jeszcze bardziej zaostrzają popłoch ogólny.

To też najkorzystniejsze przedsiebiorstwa opanowali cudzoziemcy i ciągną z nich ogromne zyski. Tramwaje, telefony, uzdrowotnienie miast, wyzyskiwanie bogactw ziemnych, słowem to wszystko, co daje niezawodne, ogromne zyski, co może być niewyczerpanem źródłem dla kapitalistów i wielkiem ogniskiem pracy zarobkowej dla rzesz robotniczych, to wszystko wymyka się stale z rąk naszych i przechodzi pod panowanie przedsiebiorców obcych, którym nie leży na sercu ani ogólne dobro kraju, ani potrzeby mas ludności, lecz tylko własny, osobisty interes. Dlatego też przystępują do eksploatacyi danej dziedziny z największą bezwzględnością, z całym aparatem wyzysku sił i środków miejscowych. Dla nas zaś pozostają te dziedziny, które oni odtrącają z lekceważeniem, a więc liche przedsiebiorstwa anemiczne, kolejki podjazdowe zaledwie wegetujące i t. d.

Obrotny i energiczny inżenier wyrabia koncesyę na prowadzenie i eksploatowanie wodociągów w mieście X.: ale koncesya pozostaje w biurku, dopóki nie przyjdą kapitaliści Niemcy, Belgijczycy lub Anglicy. Inny inżenier, prowadzący na rozległych terytoryach roboty świdrowe, pragnie zawiązać towarzystwo akcyjne, które miałoby przed sobą milionowy, lichwiarsko procentujący interes. Ale... nie można znaleźć kapitalistów krajowych.

Wprawdzie w ostatnich czasach daje się spostrzegać pewien zwrot ku lepszemu; ale to są objawy oderwane. Tak np. ziemianie i inni posiadacze kapitałów z Królestwa Polskiego i gubernij ościennych (głównie Mińskiej) zawiązali Tow. rzeźni miejskich, wybudowali rzeźnie w Lodzi, które wkrótce będą już czynne. Przedsiebiorstwo takie istotnie zapowiada wielkie zyski i jest niesłychanie dogodną i potrzebną organizacyą dla całych mas spożywców. Rolnicy coraz bardziej dążą do pracy zrzeszonej, tworzą syndykaty i towarzystwa; W Radomiu niezależnie od istniejącego syndykatu powstaje Towarzystwo rolnicze. Są to niewątpliwie objawy dążności do stworzenia trwalszych podstaw i coraz większej samodzielności ekonomicznej.

Takie zrzeszanie się różnych grup wytwórców może wpłynąć na większą solidarność w pracy ekonomicznej i na wyrobienie innych dróg wymiennych bez ofiar na przyszłość, nawet z większym niż dotąd pożytkiem.

Utrwaliło się u nas to przekonanie, że głównie stosunki handlowe z Niemcami nas podtrzymują. Jest to oczywiście w znacznej mierze przesąd. Co do wywozu, nasze produkty rolne mogłyby sobie wyrobić obszerne rynki zbytu w innych państwach: należy tylko rzetelnie zbadać warunki i wymagania miejscowe, a następnie ściśle do nich się zastosować; to znaczy: podnieść jakość wyrobów i wytwarzać te ich gatunki, które są poszukiwane na danych rynkach. Tak np. właściciele gospodarstw mleczarskich byli pewni, że masło nasze może znaleźć odbyt na nienasyconych rynkach angielskich. Tymczasem po zbadaniu rzeczy na miejscu okazało się, że najlepsze masło, cenione u nas po 60 kop. za funt, zaliczono w Anglii do podrzędnych gatunków kuchennych i oceniono na 30 kop. za funt. Takie zbadanie kwestyi jest bardzo pouczające i powinno nie zrażać, lecz przeciwnie, zachęcić wytwórców naszych do udoskonalenia produkcyi i tem samem przystosowania się do wybrednych wymagań spożywców angielskich.

Mamy coraz więcej spółek mleczarskich, wkrótce zaś zacznie działać nowe Towarzystwo w większym zakresie. Wogóle specyalizacya w tej dziedzinie coraz wyraźniej się zaznacza, a więc powinny się wzmacniać i środki ułatwiające zadośćuczynienie wymaganiom spożywców obcych.

Naturalnie zmiana stosunków handlowych z Niemcami musi wpłynąć także na zmianę sposobu prowadzenia wielu gałęzi gospodarstw. Nadto, do nawiązania stałych nici z innemi państwami potrzebne są pewne ulgi taryfowe, które, po należytem umotywowaniu, można byłoby wyjednać na drodze prawodawczej.

Obecnie sprawa ta jest bardzo na czasie, w chwili kiedy różne grupy ludzi zainteresowanych zabrały się szczerze do nagromadzenia danych, które posłużą do opracowania wyczerpującego memoryału, charakteryzującego gruntownie nasze warunki i potrzeby w zakresie traktatów handlowych. Sprawą tą zajęły się wszystkie sekcye Towarzystwa przemysłu i handlu, o znaczeniu zaś traktatów handlowych odczytano już na posiedzeniach kilka referatów, które poniekąd posłużą za materyał do memoryału, przeznaczonego dla sfer ministeryalnych. Otóż należałoby obecnie również w referatach osobnych opracować gruntownie i wyczerpująco sprawę pominięcia Niemiec w wielu dziedzinach wymiennych, a natomiast zawiązania trwałych stosunków handlowych z innemi państwami i wyjednania odpowiednich udogodnień taryfowych.

Gazeta Polska zarządziła osobną ankietę; mianowicie zwróciła się przeważnie do kupców i przemysłowców prosząc o zdania i wskazówki. Ale jest to robota na efekt, pospieszna i powierzchowna. Wypowiedzieli tutaj swoje zdanie albo ludzie nieobeznani z całokształtem stosunków ekonomicznych kraju, albo niezdolni do ogarniania szerszych widnokręgów i zjawisk wszechświatowych, albo też detaliści, zależni od hurtowników, ludzi, dla których przeważnie cała kwestya jest rzeczą obojętną; mają oni bowiem jedynie na względzie własne korzyści. Nie mniej atoli, niektóre uwagi i zapatrywania zebrane przez *Gazetę Polską*, zwłaszcza pochodzące od ludzi światlejszych, mają swoją wartość, jakkolwiek nie stanowią jeszcze materyału, na którym można byłoby oprzeć wnioski, posiadające wagę w nowych rokowaniach traktatowych, tudzież w zabiegach o ułatwienie stosunków z innemi państwami. W pewnych odpowiedziach brzmiała nieszczerość, w innych zaś zbyt często tryb warunkowy: „byłoby dobrze pominąć Niemców, ale... niestety!“ Niektórzy utrzymują, że się starają ograniczyć handel z Nemcami, ale idzie to pomału. Jeden wybitny właściciel sklepu żelaznego twierdzi, że niepodobna się obywać bez Niemców, którzy w pewnych gałęziach tak się wyspecyalizowali, że nikt im dorównać nie może; posiadają np. całe wsie, wyrabiające pilniki. Niemcy, jak utrzymują niektórzy z zapytywanych — zdobywają nasze rynki dzięki taniości towarów i wyjątkowo dobrej organizacyi handlowej. W rezultacie wielu zapytywanych zgadza się na to, że handel z Niemcami można „ograniczyć.“ Wogóle jednak w odpowiedziach tych mało jest danych faktycznych tudzież wskazówek, gdzie i w jaki sposób, pomijając Niemcy, można nawiązać nowe stosunki.

Odpowiedzi te, jak i wiele innych faktów z naszego życia ekonomicznego, prowadzą do wniosku, że Niemcy zdobywają nasze rynki nietylko swym sprytem, taniością wyrobów, rozmaitemi ustępstwami i dogodnością warunków, nietylko zadziwiającą niekiedy znajomością naszych potrzeb i położenia, ale również dzięki temu, żeśmy dotąd wogóle słabo zorganizowani ekonomicznie.

Czy w takich warunkach można zupełnie zerwać stosunki handlowe z Niemcami? Niestety, przez wieki wyżłobione ło-

żyska nie zmieniają się łatwo i szybko. Można więc tylko i należy dążyć do ograniczenia tych stosunków. Ale tego nie dokona żadna ankieta, żadne choćby najszlachetniejsze uniesienie. Trzeba przedewszystkiem pracować, wzmacniać grunt u siebie, a taka praca usilna i łączna musi trwać nie rok, ani parę lat nawet.

Sprowadzamy z Niemiec wiele rzeczy takich, które moglibyśmy wybornie wytwarzać u siebie; ale chcąc do tego dojść, należy przedewszystkiem poznać gruntownie własne życie i potrzeby, ażeby nie chodzić po omacku; należy się organizować ekonomicznie. Jeszcze niedawno panowało powszechne przekonanie, że bez nasion niemieckich niepodobna się obywać. Jakoż istotnie hodowcy nasi sprowadzali wszelkie nasiona z Niemiec. Powoli jednak śmiałkowie luźni zaczęli robić próby i przełamywać przesądy. Praca ta szła zrazu opornie, z wielkim mozołem. Dziś jednak hodowcy i składnicy nasion wyrobili sobie uznanie w kraju, a oto w chwili obecnej dziedzina tej produkcyi rozwinęła się tak daleco, że powstała potrzeba osobnej organizacyi. Rolnicy nasi wyrobili u władzy zatwierdzenie stałych jarmarków nasiennych w Warszawie dwa razy do roku: w październiku i lutym. O sprawie tej mówiono na grudniowem posiedzeniu sekcyi rolnej, w poniedziałek ubiegły i wyrażono nadzieję, że wkrótce można będzie zupełnie się obywać bez nasion zagranicznych.

Przytoczyliśmy ten jeden przykład bardzo wymowny, który dowodzi, że praca energiczna, łączna, że ciągła organizacya ekonomiczna, jest najlepszą drogą do stopniowego wyzwalania się z zależności niemieckiej.

Zen. Piet.

NA MARGINESIE.

—◆—

Z psychlogii zeznań. W Berlinie w Towarzystwie psychologicznem dr. W. Stern z Wrocławia miał wykład „O psychologii zeznań,“ w którym przedstawił spostrzeżenia swoje, dotyczące omyłek i przeistoczeń, jakim fakty, zachodzące w rzeczywistości, podlegają w wyobraźni opowiadających o nich. Spostrzeżenia te, mające szczególną ważność dla sądownictwa, zebrał z 30 studentów, między którymi znajnowało się wiele kobiet. Okazuje się, że nawet osoby bezpośrednio w jakiejś sprawie udział biorące, nawet natychmiast po zajściu danego faktu, nie mogą opowiedzieć go z należytą prawdziwością: jedno opuszczą, a drugie dodadzą, inne zupełnie przeistoczą. I tak: zając we wspomnieniu ich przemienia się w kota, kij w parasol; prawa strona staje się lewą; kto szedł tylko, biedz będzie itd. Jeśli po upływie dłuższego czasu przychodzi to samo powtórzyć, wzrasta procent pomyłek. Na podstawie tych pomyłek Stern dowodzi, że w zeznaniach składanych w sądzie pod przysięgą na każdego mężczyznę przypada [illegible] na każdą kobietę $3^3/_4$% fałszywych świadectw. Przedewszystkiem kobiety, pomimo większej zdolności do zapamiętywania szczegółów, w zeznaniach swoich są mniej pewne. Wogóle zaś twierdzi, że zupełnie prawdziwe przedstawienie rzeczy bez najmniejszej pomyłki jest niemożliwe. Najprawdziwsza wieść już w opowiadaniu trzeciej osoby podlega zdumiewającym zmianom, z tej przyczyny, że nie poprzestając na przytoczeniu samego faktu, staramy się oświetlić rzecz własnym na nią poglądem. Takie uzasadnienie nieuniknionych pomyłek nawet w stanie najnormalniejszym pod względem psychicznym, musi doprowadzić do zupełnego przewrotu w pojęciach o tem, co jest kłamstwo i naturalnie do bardzo ostrożnego sądzenia dzieci w tym względzie; na tych zaś, którzy stają przed sądem w charakterze świadków, wkłada obowiązek wielkiej na słowa swoje baczności. *(Frank. Zeit.)*

KRONIKA.

Wiadomości społeczne. Ukończono obrady w sprawie ustawy normalnej dla towarzystw opieki nad wypuszczonymi z więzień. Obecnie w Moskwie powstaje takie towarzystwo, mające na celu dostarczenie uwolnionym pracy i zapobieżenie recydywie.

— W Brunświku władze rozwiązały tamtejszą czytelnię polską słuchaczów politechniki.

Szkoły. W programie naukowym szkoły technicznej Wawelberga i Rotwanda wprowadzone zostaną następujące zmiany: wykłady geometryi analitycznej z kursu drugiego przeniesione będą na pierwszy: wykłady o budowie maszyn, mechanice praktycznej i elektrotechnice będą rozszerzone, skróceniu zaś ulegną geografia handlowa, rachunkowość i prawoznawstwo. Nadto zniesione będą zajęcia praktyczne na kursie czwartym, a powiększone przy maszynach i kotłach parowych.

— Komisya, wyznaczona przez ministeryum oświaty w celu rozpatrzenia projektu zreformowania ćwiczeń fizycznych w szkołach, zaproponowała zmianę systemu gimnastyki wojskowej na szwedzką, oraz urządzanie wycieczek pieszych bez względu na porę roku. Ministeryum zatwierdziło wnioski komisyi i zaleciło kuratorom okręgów naukowych wprowadzić je w wykonanie we wszystkich szkołach rządowych.

— Kurator okręgu naukowego polecił inspektorom szkół rzemieślniczych przedstawić swoje opinie i wnioski w sprawie przekształcenia szkół rzemieślniczych na zakłady naukowe z wykształceniem średniem.

— Zatwierdzono przepisy o odstępowaniu szkołom ludowym początkowym i wyższym gospodarstwa wiejskiego działków ziemi z własności rządowej, oraz o udzielaniu im bezpłatnie drzewa z lasów rządowych.

Z uniwersytetów. Ministeryum oświaty projektuje, ażeby osoby, kończące wydział prawny, mogły wykładać historyę powszechną i ojczystą w średnich zakładach naukowych.

— Na wydziale medycznym uniwersytetu kijowskim zorganizowano specyalne kursy bezpłatne dla lekarzy w celu zapoznania ich z charakterem epidemii dżumy.

Rozporządzenia urzędowe. W *Gazecie Policyjnej* pomieszczono następujące rozporządzenie: „Za pozwoleniem J. E. Generał-Gubernatora warszawskiego podaje się do wiadomości policyi i publiczności, że przy pochodzie konduktów na cmentarze uznano za konieczne zabronić noszenia trumien ze zwłokami, na ramionach lub noszach, z wyjątkiem, jeżeli są to zwłoki dzieci. Zwłoki mogą być odwożone tylko na karawanach lub wyznaczonych w tym celu wozach, przyczem w wypadkach wyjątkowych, gdy najbliżsi krewni zmarłego lub też opiekunowie zechcą odnieść zwłoki na ramionach z karawanu do grobu, można to uczynić dopiero po przejściu konduktu za rogatki i po uzyskaniu pozwolenia od oberpolicmajstra, przyczem osoby, które o to proszą, powinny wziąć na siebie całkowitą odpowiedzialność za mogące wyniknąć z tego powodu zaburzenia.“

Stypendyum. W uniwersytecie warszawskim wakuje obecnie stypendyum 150 rb. z zapisu Chmielewskiego, przeznaczone dla słuchaczów farmaceutów, katolików, urodzonych w powiecie Opoczyńskim lub wogóle w gub. Radomskiej. Z ubiegających się pierwszeństwo mają pomocnicy aptekarscy, którzy ukończyli praktykę w aptece opoczyńskiej lub praktykowali w niej choć pół roku.

Żydzi w szkołach. Ministeryum skarbu dało wyjaśnienie, że ograniczenie procentowe w przyjmowaniu Żydów do średnich zakładów naukowych dotyczy także szkół handlowych rządowych. Po porozumieniu się z władzą wyższą normę tę dla szkół handlowych w Królestwie Polskiem oznaczono na 40%.

Hygiena. Główny zarząd poczt i telegrafów wydał rozporządzenie, aby wszelkie listy, gazety i przesyłki pocztowe, pochodzące z miejscowości dotkniętych epidemią, poddawane były ścisłej dezynfekcyi.

Hakata. Nauczyciele szkoły wrzesińskiej ponownie wychłostali dziatwę szkolną. (*Kur. Codz.*).

— Zarząd dóbr wielkoksiążęcych sasko-weimarskich, w Poznańskiem, zakazał robotnikom mówić po polsku, pomimo że nie władają oni wcale językiem niemieckim.

Konkurs. Zarząd Muzeum przemysłowego miejskiego we Lwowie ogłasza konkurs na projekt artystyczny sprzętów do pokoju jadalnego dla rodziny średnio zamożnej, a mianowicie na kredens podręczny stolik przy kredensie, stół jadalny, krzesło i szafkę na zegar. W konkursie mogą brać udział artyści i rękodzielnicy polscy bez względu na miejsce zamieszkania. Prace mają być artystycznie samodzielne, w duchu nowożytnym pod względem form i dekoracyi, z użyciem motywów rodzimych. Termin nadsyłania projektów oznaczony na dzień 15 stycznia 1902 r. Nagrody: pierwsza 400 koron, druga 300 k., trzecia 200 k. Szczegółowy program konkursu oraz wszelkie bliższe wyjaśnienia otrzymać można w biurze Muzeum przemysłowego miejskiego we Lwowie.

Kursy wieczorne otworzono w szkole prywatnej A. Łaguny. Program nauk ogólnokształcących będzie odpowiadał 4 klasom szkół realnych, a wykład ma być prowadzony według planu stosowanego do osób dorosłych.

Górnictwo. Powstał projekt utworzenia Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń kopalń węgla i zakładów hutniczych, do którego obowiązkowo należeć mają wszyscy przemysłowcy węglowi. W tym celu departament górniczy przesłał radzie Zagłębia Dąbrowskiego projekt ustawy z prośbą o odpowiedź, czy wszyscy właściciele kopalni węglowych i szacht zechcą uczestniczyć w nowem towarzystwie i czy warunek obowiązkowego należenia nie będzie zbyt uciążliwy.

Koleje i komunikacye. Na zjeździe przemysłowców górniczych w Charkowie wniesiono projekt budowy kolei żelaznej od Sławiańska do Petersburga, długości 1,320 wiorst, specyalnie dla przewozu węgli z kopalni donieckich do portów nadbałtyckich, a dostawy drzewa do zagłębia donieckiego na potrzeby fabryk i kopalni. Koszt budowy obliczono na 59 milionów rubli, dochód roczny 9 mil., wydatki 5 i pół mil. rb. Zjazd postanowił przedsięwziąć starania o urzeczywistnienie tego projektu.

— Ministeryum komunikacyi, rozpatrując projekt komisyi, wyznaczonej do przejrzenia taryf kolejowych, oświadczyło się stanowczo przeciw podwyższeniu taryfy osobowej na kolejach, zaznaczając, że taryfa strefowa okazała się bardzo dogodną, a jeżeli w ostatnich czasach otworzono nowe linie kolejowe na dłuższych przestrzeniach, dla których ona okazuje się rzeczywiście zbyt niską, to podwyżka może nastąpić dopiero od 1,500 wiorst.

Zmarli. Izydor Szaraniewicz, Rusin, profesor uniwersytetu lwowskiego. Poświęcał się badaniom historycznym, któremi wzbogacał literaturę. Wydał kilka prac, między innemi: „Rys wewnętrznych stosunków Galicyi wschodniej w drugiej połowie XV wieku,“ „Zaczątki słowiańskie u stoku Karpat,“ „Opowiadanie historyczne o Halszce z Ostroga,“ „Patryarchat wschodni wobec kościoła ruskiego i rzeczypospolitej polskiej,“ studya krytyczne o miastach książęcych: Haliczu, Lwowie, Trembowli, „Rzut oka na beneficya kościoła ruskiego za czasów Rzeczypospolitej,“ „O źródłach służących do głębszego poznania dziejów ojczystych“ i in.

— Bronisław Holc, w Warszawie, rzeźbiarz.

OGŁOSZENIA.

KSIĘGARNIA

E. Wende i S-ka

Krakowskie Przedmieście Nr. 9,

poleca na nadchodzącą gwiazdkę:

BIEDER EDMUND: **Poezye**, z portretem autora, w ozd. opr. — rb. 1,80
GORZYCKI K. Dr.: **Zarys społecznej hist. Państwa Polskiego.** opr. 3,25 i 3,50
KASPROWICZ JAN: **Album współczesnych poetów polskich od r. 1863 do 1898**, 2 tomy, w opr. — — — — — — — — — rb. 4,50
MAŁECKI A.: **Juliusz Słowacki, jego życie i dzieła**, 3 tomy, w opr. „ 6,50
Naokoło świata. Widoki okolic, krajobrazów i typów mieszkańców wszystkich części świata, z tekstem objaśniającym, w oprawie „ 7.—
Prawda Książka zbiorowa dla uczczenia 25-letniej działalności Aleksandra Świętochowskiego — — — — — — w opr. „ 5,50
RYDEL L.: **Poezye**, z ilustr. St. Wyspiańskiego — — — karton. „ 1,75
SIEROSZEWSKI W.: **12 lat w kraju Jakutów** — — — — — „ 3,30
SŁOWACKI JULIUSZ. **Listy do matki**, 2 tomy — — — w opr. „ 3,50
ŻUŁAWSKI JERZY: **Poezye**, z portretem autora rysunku St. Wyspiańskiego — — — — — — — — — — — „ 1,80

PISMA
Aleksandra Świętochowskiego:

Tom I: Damian Capenko, Chawa Rubin, Karl Krug, Klemens Boruta, Oddechy, Na pogrzebie i Woły. **Rb. 1 kop. 50.**
Tom II: Tragikomedya prawdy: On i ona, Z pamiętnika, Sam w sobie, Moja głowa, Klub szachistów, Ona.—Testament Alego, Starzec i dziecię, Cholera w Neapolu. **Rb. 1 kop. 20.**
Tom III: Bajki: Krajobrazy, Dwugłos miłości, Lew kamienny, Wesele Satyra, Hymn niemych, Strachy Pentelikonu, Dafne, Dwa widma, Dwaj filozofowie, Nad grobem, Asbe. **Rb. 1 kop. 20.**
Tom IV: Piękna, Aspazya. **Rb. 1 kop. 50.**
Tom V: Trylogia Nieśmiertelne dusze: Ojciec Makary, Aureli Wiszar, Regina. **Rb. 1 kop. 50.**
Tom VI: Antea, Na targu, Helwia, Pauzaniasz, Poddanka, Błazen, Za maską, Dachówka. **Rb. 1 kop. 20.**
Tom VII: Duchy, trzy części. **Rb. 1 kop. 50.**

Do nabycia w Administracyi *Prawdy*.

Administracya *Prawdy* otrzymała na skład 200 egzemplarzy książki

W. Sieroszewskiego

p. t.:

12 lat w kraju Jakutów.

Cena 3 rb.

(Nakładem drukarni Fr. Karpińskiego. Skład główny w ks. E. Wende i S-ka)

Pragnący nabyć tę książkę abonenci zamiejscowi *Prawdy*, prenumerujący bezpośrednio w naszej administracyi, kosztów przesyłki poczt. nie ponoszą.

Wydawnictwa „Prawdy“

Ekonomia polityczna według najznakomitszych badaczów niemieckich ułożona — rb. 3.

A. Espinas. **Społeczeństwa zwierzęce** wraz z dodatkiem ogólnych dziejów socyologii—rb. 3.

Dr. Med. L. Wolberg. **Psychologia dziecka**—rb. 2.

L. H. Morgan. **Społeczeństwo pierwotne**, czyli badanie kolei ludzkiego postępu od dzikości przez barbarzyństwo do cywilizacyi, przekład A. Bąkowskiej — rb. 3.

Huxley — Rosenthal. **Zasady fizyologii** — rb. 2.

J. Barni i A. Krzyżanowski. **Męczennicy myśli** — rb. 1.

H. Posnett. **Literatura porównawcza** — rb. 2.

N. Hirszband. **Byron w urywkach** — kop. 50.

K. Lewald. **Historya XIX w.**, od r. 1800—1888 — rb. 3. k. 30.

Prof. R. Falkenberg. **Historya filozofii nowożytnej**, w przekładzie W. M. Kozłowskiego — rb. 2 kop. 40.

Encyklopedya dla dzieci (ilustrowana). Cena zniżona — rb. 1 kop. 50.

Dr. J. Dallemagne. **Człowiek zwyrodniały** — rb. 2.

Uwaga. Wszystkie powyższe dzieła abonenci *Prawdy* nabywać mogą za połowę ceny.

Na koszta przesyłki do każdego rubla zwykłej ceny należy dołączyć kop. 15.

Za kilka dni opuści prasę

PORADNIK DLA SAMOUKÓW,
Część IV-ta.

TREŚĆ: Wstęp. (Zestawienie bibliografii naukowej 4-ch tomów „Poradnika“) Wykaz braków naszego piśmiennictwa naukowego, opr. zbiorowe. — System wykształcenia i wykształcenie ogólne; program wykształcenia ogólnego, opr. L. Krzywicki. — Logika i teorya poznania, opr. A. Mahrburg. — Filozofia i metafizyka, opr. A. Mahrburg. — Pedagogika, opr. S. Karpowicz. — Metodyka, opr. A. Szyc. — Historya pedagogiki, opr. Piotr Chmielowski. — Popularyzacya wiedzy i samouctwo (biblioteki i uniwersytety ludowe). — Dopełnienia. — Skorowidz do części III i IV. — Pytania i odpowiedzi.

Warszawa, 1902, str. 492 i CXIII. Z 21 ilustracyami. Cena 1 rb. 20 kop. Z przesyłką w opasce rekomendowanej 1 rb. 60 kop.

A. MAKSIMOW:

Syberya i ciężkie roboty

Winni i oskarżeni . . . . 1 rb. 20 kop.
Przestępcy polityczni i państwowi 1 rb. 20 kop.

Z przesyłką rekomendowaną 1 rb. 40 kop.

Skład w administracyi „Prawdy.“

J. JELLINEK:

Prawo mniejszości

z przedmową **Aleksandra Świętochowskiego.**

Cena kop. 20 z przesyłką rekomendowaną 30 kop.

Do nabycia w Administracyi „Prawdy,“ Sadowa 14.

Spółka Nakładowa

poleca resztującą niewielką ilość egzemplarzy następujących wydawnictw swoich:

Dr. Piotr Chmielowski:

ZARYS NAJNOWSZEJ LITERATURY POLSKIEJ
(1864—1897).

Nowe, przejrzane i znacznie powiększone wydanie, str. 516.—Cena rubli trzy, z przesyłką pocztową 3 rb 40 k.

Okolski A

Ustrój państw europejskich i Stanów Zjednoczonych Ameryki
Cena 3 ruble.

BRANDES JERZY. **Główne prądy literatury europejskiej XIX w.** Szkoła romantyczna we Francyi. Z portretem autora, str. 402— rs. 1 k. 50.

SMOLEŃSKI WŁ.: **Drobna szlachta w Królestwie Polskiem**, studyum etnograficzno-społeczne — kop. 60.

Śpiewnik dla dzieci z tekstem M. Konopnickiej i muzyką Z. Noskowskiego. Wydanie ozdobne z rysunkami Władysława Podkowińskiego, zawiera 50 piosnek z towarzyszeniem fortepianu i tekst oddzielny. Cena rs. 2 k. 50, z przesyłką rs. 2 k. 70.

HEINE HENRYK. **Wybór pism**, t. I, w przekładzie Maryi Konopnickiej, Józefa Kościelskiego, Aleksandra Kraushara i in. Wydanie ozdobne z portretem autora, str. 298 — kop. 60

— **Wybór pism**, t. II. Podróż do Harcu, Włochy, w przekładzie M. Gawalewicza, C. Jellenty i Maryi Konopnickiej, str XIII i 328 — rs. 1.

— **Wybór pism**, t. III. Księga „Legrand.“ Florenckie noce, w przekładzie M. Konopnickiej. Cena rb. 1.

CHMIELOWSKI PIOTR DR. **Autorki polskie XIX wieku**, Studyum literacko-obyczajowe, ozdobione sześciu portretami, str. 541— rs. 2.

Na przesyłkę do każdego rubla należy dołączyć kop. 15.

Skład główny w Administracyi „Prawdy,“ Sadowa, 14.

WŁ. BUKOWIŃSKIEGO (Selima)

„NOWY ZESZYT.“

Str. 88 w wydaniu wytwornem, cena kop. 75.

Tego samego autora wydane poprzednio poezye p. t. **Z marzeń i życia**, str 232, rb 1 kop. 20.

Skład główny w księgarni J. Fiszera.

Redaktor i wydawca A. Świętochowski.

Дозволено Цензурою, Варшава, 30 Ноября 1901 года.

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8